Nr. 59. Lwów — Wtorek dnia 12 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sch...skiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo . . h.
Tłustym garmondem „ . . 6 h.
koresp. prywatne „ . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Nieframkowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	12	św. Grzegorza W.	28	Prokopiusza	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o godz. 5 min. 52	Długość dnia godzin 11 min. 25
Jutro:	13	św. Rozyny i Rud.	1	Bazylego	Lwów, ul. Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 5 „ 18	Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rzeczy na dobie.

Piszą nam z Warszawy 9 marca:

(β) Skończyła się wrzawa wyborcza, zaczęła się wiecowa. Co dzień kilkanaście wieców, a wszystkie szerzą rozstrój i anarchię ducha! W tych zgromadzeniach biorą udział wyłącznie studenci i pensyonarki, — osoby, które się uważają za najbardziej w naszem społeczeństwie wyrobione do stanowienia o wszystkich sprawach politycznych, etycznych i religijnych. Ogół milczy, nie gniewa się, widzi wprawdzie w tych wiecach plagę publiczną i zgorszenie, ale nie ma odwagi zaprotestować, bo skoro chcemy wolności, to jużci wszystko powinno być wolno! Na wiecach popisują się maniacy i histeryczki. O nich tak pisze *Przegląd społeczny*: „Wypełzły chmary karyerowiczów, szarlatanów, komedyantów, histeryczek. Każdy swą pieczeń do ognia przystawia, każdy zachwala swój specyfik, nawołuje do swego kramiku, skacze na linie i każe się podziwiać. Całe grafomaństwo wszelkich reformatorów i moralizatorów, nowelistek i feministek, które do niedawna było plagą tylko warszawskich redakcyj, rozlało się teraz w potokach słów, w dziesiątkach stowarzyszeń i wieców“. Lecz czy to jedynie „chmary karyerowiczów“? Bynajmniej. To przedewszystkiem chmary demoralizatorów. Przed młodzieżą poruszają oni temata nietylko najtrudniejsze i najbardziej zawiłe, ale także najdrażliwsze, a nie pouczają oni swych młodocianych słuchaczy, lecz im schlebiają, wmawiając w nich, że młódź wszystko znaczy, jest jedynie rozumna, postępowa, wytrawna w polityce, zdolna do mądrych czynów; dorośli zaś, zwłaszcza jeżeli broń Boże są rodzicami, opiekunami lub nauczycielami, to mamuty, filistry i głupcy. Prelegenci nie zachęcają słuchaczy do pracy i sumiennego spełniania obowiązków, lecz zdobywają sobie popularność wśród młodego pokolenia teoryami o tem, że „wszystko wolno, czego wymaga natura“. Taki właśnie był „wiec córek“ i „wiec w sprawie reformy małżeństwa“ — oba urządzone dla wyrostków płci obojga, oba poświęcone kwestyi „wolnej miłości“. Błaźnice zabierały głos w „dyskusyi“ i mówiły o — ulicznicach, jako ofiarach „zwietrzałej etyki chrześcijańskiej“. Na wiecu studencko-pesyonarskim w sprawie oświaty wystąpiła pani Bujwidowa z Krakowa — ta, o której głośno się stało z powodu porządków w zakładzie chorych, ukąszonych przez psy wściekłe — i mówiła z uniesieniem o protestach uczniów szkoły czernichowskiej przeciwko rozporządzeniom grona nauczycielskiego. Ten protest był, jej zdaniem, wykwitem największej mądrości. Inny prelegent na tym samym wiecu (nazwiska jego nie podano) dowodził, że galicyjska młodzież szkolna wywiera zbawienny wpływ umoralniający na xięży katechetów i nauczycieli przez to, że ustawicznie ich nadzoruje i „karci“. Do takiej działalności prelegent zachęcał warszawską młodzież, dodając, że i rodziców również trzeba nadzorować i karcić. Są także wiece „etyczne“ dla dorastającej młodzieży. Na nich prelegenci i prelegentki mówią bez zająkania się, bez rumieńca o różnych „fizyologicznych funkcyach naturalnych, które stają się nienaturalnemi w skutek przesądów religijnych i etycznych“. Młodzież płci obojga słucha tych tajemnic z otwartemi ustami, jeżeli się zarumieni która słuchaczka, to ją wszyscy dokoła wyśmieją, powstaje krzyk, że „trzeba brać rzeczy naturalne tak, jak one są“ — i oto w rezultacie następuje takie „uświadomienie“, które się nazywa zepsuciem.

Ta plaga wieców, uczących rozpusty i anarchii ducha, jest symptomatem chorego czasu. Pocieszamy się tem, że kiedy przeminie rozstrój ogólny, i to również przeminie. Pocieszamy się... i siedzimy z założonemi rękami. Nie umieliśmy walczyć z socyalizmem rewolucyjnym, ani z bandytyzmem, nie umiemy także bronić naszych dzieci od demoralizatorek, anarchistek i nimfomanek. Wciąż jeszcze mamy stan wojenny, więc każdy wiec może być zakazany, i rzeczywiście, jeżeli chcą zebrać się dorośli dla omówienia jakiejkolwiek sprawy poważnej i wytworzenia opinii, to o pozwolenie władzy bardzo trudno, ale na takie wiece wyrostków policya bardzo chętnie pozwala, bo — niech się rozkłada polskie społeczeństwo. „Ach, i owszem!“ — mówi czynownictwo.

* * *

Posłowie nasi do dumy pojechali nad Newę, rzuciwszy nam na pożegnanie przyrzeczenie, że będą się dobijali autonomii. Szczęść im Boże! Ale oto, jak Rosyanie zapatrują się na tę sprawę: Lewica dumy, prasy i społeczeństwa rosyjskiego z wysokości socyalistycznego trójnoga głosi, że sprawy narodowe, to głupstwo. Prawica dumy, prasy i społeczeństwa nazywa je zbrodnią stanu, dążnością do rozbicia państwa. A konstytucyjny środek, do którego należą kadeci, zachowuje milczenie. Najpoważniejszy dziennik tego obozu, wydawane przez byłego wice-ministra skarbu p. Fiodorowa *Słowo* (petersburskie), pismo wogóle życzliwe dla nas, tak pisze: „Podobno nad utworzeniem środka parlamentarnego, zdolnego do prawodawczej działalności, pracują polscy autonomiści. Dowodzi to, że są oni kulturalni i dokładnie oceniają sytuacyę. Nie potrzebujemy mówić, że takie usiłowania polskich narodowców są bardzo ważne i mogą dać rezultat niespodziewany nawet dla samych Polaków. Pokażą oni, że dobro całego państwa leży im na sercu. Lecz wątpimy, żeby oni dobrowolnie wyrzekli się opacznej myśli o autonomii politycznej, która ich opanowała. A w takim razie polityka ich nabierze znamion dążności zaściankowo-narodowych. Jeżeli umiarkowani Rosyanie będą musieli zapłacić Polakom autonomią za umożliwienie pracy w dumie, to fakt taki zmusi Rosyan do utworzenia narodowego, czysto rosyjskiego bloku i do takiego wezbrania w Rosyi uczuć już nawet nie narodowych, ale ciasno-nacyonalistycznych, że sprzeczności polsko-rosyjskie strasznie się zaostrzą, a następstwa tego byłyby jak najbardziej opłakane przedewszystkiem dla Polski. Przeto jest to w interesie Polaków powstrzymać się od tego kroku. Rok 1863-ci nie tak dawno przeminął, aby już pamięć o nim zaginęła. Wówczas podniesienie się Polaków wywołało olbrzymi wylew rosyjskich uczuć narodowych. Teraz byłoby to samo. Jak wtedy, tak i dziś skorzysta z tego reakcya. Na wszystko przyjdzie czas. Polska otrzyma autonomię i samodzielność, ale dopiero wtedy, gdy interesa jej, i Rosyi, i całej słowiańszczyzny wskażą, że to potrzebne. Tymczasem należy czekać i nie psuć przyszłości. Dziś Polska ma prawo żądać jedynie szerokiego samorządu na tych samych zasadach, jakie duma opracuje dla całej bez wyjątku Rosyi. Tego my, wolni, nie odmówimy Polakom. Lecz jeżeli narodowcy polscy położą autonomię w fundamencie swego programu na dziś, to zaszkodzą swojej sprawie i ogólno-rosyjskiej i utrwaleniu konstytucyi.“

Takie artykuły nie są teraz rzadkością w rosyjskich liberalnych dziennikach. Przypominają one to, co w listopadzie roku przeszłego napisał słowianofil p. Szarapow z powodu listu Sienkiewicza o konieczności koncentracyi stronnictw narodowych, aby one wspólnemi siłami mogły w dumie wywalczyć autonomię. P. Szarapow napisał wówczas: „Pierwsza duma wywiodła Polaków w pole, druga tembardziej ich oszuka, bo przecież każdy parlament na to się wysila, aby posiąść jak największą władzę, którą właśnie uszczupla każda autonomia. Polska ją otrzyma, lecz nie od dumy, jeno od narodu rosyjskiego i nie na skutek walki parlamentarnej, ale w dowód pobratymczej miłości. Prawda jednak, że Rosyanie nie znają Polaków i są do nich uprzedzeni. Przedewszystkiem dajcie nam się poznać!“

Daleka to droga! Do teraźniejszych rosyjskich przyrzeczeń można zastosować słowa, które w r. 1848 powiedział ktoś o ówczesnej konstytucyi niemieckiej: „Do jabłoni przywiązano kartę z napisem: Figa. Więc niemiecki Michel się uspokoił, jął czekać złotego jabłka swobody i czekając, zasnął, nasunąwszy na uszy szlafmycę, a kiedy się obudził, odrazu się przekonał, że zamiast konstytucyi dano mu... figę.“

* * *

Z powodu, że organa wszechpolskie nawołują mimo to ciągle, aby Koło polskie w dumie domagało się koniecznie autonomii, powołując się na postanowienia kongresu wiedeńskiego, ogłosił znakomity historyk i profesor uniwersytetu lwowskiego, p. Szymon Aszkenazy artykuł, w którym odradza powoływania się na ten kongres i oto jak swe zapatrywania motywuje:

„Powoływać się na Kongres wiedeński znaczy: powoływać się na zbiorowy akt zamknięcia *(Acte Final)*, podpisany w Wiedniu, 9-ego czerwca 1815 roku, przez pełnomocników Rosyi, Austryi, Prus, Anglii, Francyi, Szwecyi, Hiszpanii i Portugalii. Składa się on ze 121 paragrafów. Urządza Europę ówczesną pod względem międzynarodowo-terytoryalnym. To urządzenie, przezeń zaprowadzone, zostało po dziś dzień, bądź przemocą rządów, bądź wolą narodów, zwalone doszczętnie na całym niemal obszarze europejskim, we wszystkich niemal sprawach najkapitalniejszych, jako to: obok polskiej, w sprawie greckiej, włoskiej, niemieckiej i innych. Sam ów akt skutkiem tego przedarto od początku do końca, od pierwszego do ostatniego paragrafu. Z liczby objętych nim 121 paragrafów około 100 pogwałcono całkowicie, z reszty zaś, która sposobem faktycznym zachowała moc względną, najgłówniejsze dotyczą nabytków terytoryalnych, zdobytych wtedy przez Prusy. Powaga aktu, jako tytułu prawno-politycznego, równa się dziś zeru.

„Pierwszych 14 paragrafów (oraz ustęp 23) aktu zamknięcia dotyczą Polski. Są one wzięte z dwóch podziałowych traktatów dwustronnych, podpisanych tamże 3-ego maja 1815 roku, przez pełnomocników Rosyi, Austryi i Prus. Zarówno rzeczone traktaty, jak i płynące z nich §§ finalne, jako z istoty swej podziałowe, były przyjęte w charakterze przymusowego kompromisu, lecz nigdy nie były sankcyonowane ze strony polskiej. Były one zresztą uskutecznione zgoła bez udziału Polski, jako strony umownej i prawnie działającej. Na kongresie byli i działali prawomocnie, obok mocarstw rokujących, urzędowni przedstawiciele oddzielnych kantonów szwajcarskich, ordynatów niemieckich, miast (np. Fuldy), wysp (np. Jońskich), nawet gminy żydowskiej frankfurckiej; ale nie był dopuszczony przedstawiciel Polski. Czartoryski działał jedynie w charakterze prywatnym.

„Uchwały kongresowe o Polsce były treści trojakiej: podziałowo-delimitacyjnej, konstytucyjno-narodowościowej, ekonomiczno-celnej. Pierwsze wypadły mocno na niekorzyść Polski, drugie i trzecie — względnie na jej korzyść. Pierwsze pogwałcono częściowo, drugie i trzecie w całości. Z tych 14-tu (resp. 15) paragrafów finalnych polskich, (oprócz tymczasowych przepisów amnestyjnych), nie pogwałcono tylko trzech: § 2-ego oddającego Prusom Poznańskie (wraz z ustępem 23 o Gdańsku), oraz §§ 3-ego i 5-ego, oddających Austryi Wieliczkę i Tarnopolskie.

„Rząd narodowy w 1831 roku, podejmując wojnę z Rosyą, powołał się pod adresem Europy na uchwały Kongresu wiedeńskiego, wtedy jeszcze napozór przestrzegane formalnie. Uczynił to celem spowodowania interwencyi mocarstw zachodnich, nie mając żadnych widoków uzyskania od Rosyi pozytywnych koncesyi dla Królestwa. To było zarządzenie wojenne. W tem był sens. To samo uczynił rząd narodowy w 1863 roku w położeniu pogorszonem, lecz analogicznem. Frakcya polska w sejmie Związku północno-niemieckiego w 1867 roku, oraz w parlamencie niemieckim w 1871 roku, podobnież powołała się na Kongres wiedeński. Uczyniła to celem założenia teoretycznego protestu, nie mając żadnych widoków uzyskania od Prus pozytywnych koncesyi dla Poznańskiego. To była demonstracya. W tem również był sens.

„Dziś natomiast, mając dane rzeczowe do zdobycia dezyderatów pozytywnych, formułowanych zazwyczaj łącznie pod nazwą (niedokładną) autonomii, t. j. samoistności narodowo-politycznej Królestwa Polskiego, powoływać się, jako na uprawniający je tytuł, na akt zamknięcia kongresu wiedeńskiego, jest to nonsens. Znaczyłoby to strącać owe dezyderaty pozytywne do poziomu czysto fikcyjnych, jak n. p. wznowienia Rzeczypospolitej krakowskiej lub przywrócenia wolnego tranzyta w granicach całej dawnej Polski, co wszak wszystko (obok rzeczy takich, jak podział Włoch itp.) mieści się w akcie zamknięcia. Nie będąc na miejscu ani jako zarządzenie wojenne, ani jako platoniczna demonstracya, byłoby to jedynie naśladowniczą figurą retoryczną, do okoliczności nieprzystosowaną, obie strony jątrzącą, przez żadną nieuznaną, aktualnie do niczego nieprzydatną, a ujemnie za wiele przesądzającą, zgoła — zbyteczną, nietaktyczną i szkodliwą“.

„Tytuł Królestwa Polskiego do samoistności narodowo-politycznej płynie nie z prawa kongresowego, lecz z prawa natury. To znaczy: płynie w powszechności z przyrodzonego prawa wielkiego narodu do samoistnego rządzenia się na własnej swojej ziemi, płynie zaś tutaj z rosnącej siły żywej i dochowanej kulturalno-dziejowej narodu polskiego wogóle, a tego kraju w szczególności, z udowodnionej niemożności ujarzmienia jej i ubezwłasnowolnienia, z wynikającej ztąd konieczności udzielenia jej warunków samoistnego rozwoju.

„Z tym tytułem zasadniczym i kapitalnym nic nie ma do czynienia kongres wiedeński. Może on być użyty jedynie w dyskusyi incydentalnej, nie jako tytuł, lecz tylko jako pochodny i warunkowy argument, ilustracya, przesłanka, narówni nie z traktatem tylżyckim. A użyty nieinaczej, jak z pełnem zrozumieniem obosiecznej istoty genetycznej i prawnopolitycznej tego argumentu i z rozważnem zużytkowaniem go w ścisłym duchu polskiej racyi stanu.

„Piszący wolałby nie tykać tej materyi wcale. Jeśli popełniono w niej błąd, stało się to niewątpliwie w najlepszej intencyi obywatelskiej; takiego błędu lepiej nie rozmazywać w interesie publicznym. Ale ostatniemi czasy, i to ze strony odpowiedzialnej, ten sam godny ubolewania błąd został wznowiony publicznie i wystawiony z naciskiem, jako zbawienna prawda. Obawiać się zatem wypada, aby operowanie „kongresem“ nie było praktykowane i nadal w niepożądanem miejscu i sposobie. A temu należałoby zapobiedz.

„Śród przeciwnych zdrowemu rozsądkowi wywodów, świeżo właśnie wymownie roztaczanych na rzecz posiłkowania się nieboszczykiem kongresem wiedeńskim, jako akuszerem przyszłego autonomicznego noworodka, zasługują na wyróżnienie dwa, podobno najwymowniejsze: 1) Wszak Finlandya dobiła się swych praw, powołując się podobnież na stare zeszłoroczne traktaty międzynarodowe. 2) Wszak kongresowi wiedeńskiemu zawdzięczamy dzisiejsze „wyraźne granice“ Królestwa od Cesarstwa, będące niezbędną podstawą wszelkiej autonomii.

„Co do pierwszego, Finladczycy powoływali się jedynie na akt rękojmi Aleksandra I-go, dnia 27 marca 1809 r. (odpowiadający *mutatis mutandis* naszej karcie konstytucyjnej Królestwa), nigdy zaś na międzynarodowy traktat cesyjny szwedzko-rosyjski dnia 17-go września 1809 r. (odpowiadający traktatom wiedeńskim). Co ważniejsza, prawa swoje zyskali oni obecnie nie dzięki rzeczonej, nader niodostatecznej, starej rękojmi, lecz na mocy nawskróś realnych czynników spółczesnych. Nareszcie, co główna, Finlandya nigdy nie kwestyonowała narodowego *status quo* stworzonego przez r. 1809; Polska nigdy nie sankcyonowała *status quo* z r. 1815.

„Co do drugiego. Jest to poprostu absurd, wynikający z elementarnej nieświadomości. Kongres wiedeński nic nie miał do czynienia z granicą polsko-rosyjską, o której też nic zgoła niema ani w traktatach kongresowych, ani w akcie zamknięcia. Zostały tam jedynie określone nowe granice: rosyjsko-pruska i austryacka, t. j. delimitacya zachodnia Królestwa. Granica zaś dzisiejsza wschodnia Królestwa Polskiego od Cesarstwa to jest poprostu granica Księstwa Warszawskiego, jak była określona w Tylży; ta zaś jest znowu niczem innem, jak granicą trzeciopodziałową prusko-rosyjską, z wyjątkiem tylko wykrojonego z niej nieprawnie wycinka białostockiego (o który też upomnieć się powinno Królestwo). Owe „wyraźne granice“ Królestwa od Rosyi zawdzięczamy przeto — Katarzynie II i aktowi trzeciego rozbioru Polski. A możeby na tej zasadzie i ten także autorytet i dokument włożyć między nasze tytuły autonomiczne?“

Korespondencye.

Wiedeń 9 marca.

(Bliski strejk piekarzy. — Akcya obronna majstrów przeciw teroryzmowi socyalistów. — Bankructwo cyrku Wulffa. — Skargi aptekarzy).

(y). Zanosi się na wielki strejk czeladzi piekarskiej w Wiedniu, który potrwać może długo i z pewnością zamiast spodziewanych korzyści, przyniesie masom obałamuconych przez socyalistycznych przywódców robotników tylko zawód i zgryzoty, a rodziny ich pogrąży w nędzy. Przeczuwa to nawet znaczna część czeladzi piekarskiej i przeciwna jest strejkowi, wszelako jeneralny sztab socyalistyczny nie zważa na to i wprost przemocą prze biednych ludzi do strejku. Z jego to poduszczenia zażądała organizacya czeladników piekarskich od swych pracodawców tak ogromnego podwyższenia płac, że gdyby wprowadzona została ta nowa, ułożona przez socyalistów taryfa, to trzy czwarte piekarń trzebaby chyba zaraz zamknąć, bo nie przynosiłyby żadnego dochodu. Wobec tego majstrowie stanowczo odrzucili żądania czeladzi i zdecydowani są proklamować ogólny lokaut, w razie, gdy czeladnicy obstawać będą przy swoich żądaniach. Ostateczna decyzya zapaść ma w poniedziałek i bardzo możliwem jest, że już w przyszłym tygodniu wszyscy majstrowie piekarscy w Wiedniu, których jest przeszło ośmiuset, wydalą swoją czeladź. Ludność Wiednia nie zostanie jednak bynajmniej skutkiem tego ogłodzona, na co może liczą socyalistyczni aranżerowie strejku. Chleb czarny bowiem wypiekać będą w dostatecznej ilości sami majstrowie przy pomocy terminatorów i członków swych rodzin, a co się tyczy białego pieczywa, to wypiekane będą tylko wielkie bułki po 20 i 40 halerzy, które sprzedawane będą na kawałki. Zresztą panie wiedeńskie w znacznej części same będą sobie piekły bułki, jak to okazuje się z listów, nadsyłanych przez nie do redakcyj tutejszych dzienników. Wobec tego strejk może potrwać i kilka miesięcy, jeżeli strejkujący — co bardzo jest wątpliwe — będą mieli z czego żyć przez ten czas. Wszyscy piekarze w Austryi Dolnej solidaryzują się w tej sprawie z majstrami wiedeńskimi i na odbytym onegdaj wiecu w St. Pölten uchwalili użyczyć im wszelkiego możliwego poparcia. Zarazem ze względu na to, że należy już raz położyć koniec terorystycznej agitacyi strejkowej socyalistów, uchwalono wezwać wszystkich piekarzy w całem państwie, ażeby przy zbliżających się wyborach do Rady państwa popierali tylko takich kandydatów, którzy zobowiążą się postarać się o wydanie ustawy, biorącej w skuteczną ochronę tych robotników, którzy chcą praco-

28)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

— Cóżby to było, czego nie zauważyłem w nim dotąd? — myślał Bob. Czemuż właściwie jestem teraz tak rozrzewniony tak — szczęśliwy prawie? Czuję, że jego życie rozpoczyna się, a moje kończy, odradzając się jednak powtórnie w jego życiu — odpowiadał sam sobie.

I oczy jego napełniły się łzami szczęścia. Jerzy poszedł na werandę, wziął wędkę, zawieszoną tam i zeszedł ku wybrzeżu, gdzie usiadł na wielkim kamieniu, zarzucając wędkę. A Bob w głębi duszy uczuł ogromną ochotę wziąć drugą wędkę i pójść usiąść obok syna. Nie uczynił jednak tego, gdyż nie przywykł jeszcze dostatecznie do roli towarzysza syna. Przechadzał się jedynie po pokoju, wspominając dzisiejszą rozmowę z nim, a wspomnienie to nie dozwoliło mu myśleć o czem innem, napełniając go radosną świadomością, że oto życie w koło niego rozjaśniać się poczyna.

Być może, że był on zbytnio jeszcze zatopiony w myślach, które ostatniemi czasy pochłaniały go zupełnie. Rzeczywistość była mu jeszcze zbyt obcą i nie umiał podejmować jej uśmiechów. Zamiast brać, co życie dawało, marzył i dumał o nowem tem podobieństwie szczęścia, co otwierało mu się teraz, równie jak zatapiał się przedtem w cierpieniu i rozpaczy. I byłby tak utracił, co ledwo pozyskał, zwierzając się mimowoli własnemu dziecku. I to, że postąpił tak, wydawało mu się teraz dziwne, prawie niepojęte. Jakżeż można przemawiać do dziecka w ten sposób? Jakżeż może człowiek dorosły obarczać bólem swoim dziecko, tak młode jeszcze?

Zdawało mu się, że tak właśnie postąpił i nie pojmował, że przeciwnie ulżył dziecku tą rozmową. Zauważył jednak, że chłopak weselszym był i swobodniejszym teraz, że nie milczał już tak uporczywie w obecności ojca. Bob pozyskał serce dziecka, przemawiając do niego, jak do dorosłego, który posiadł jego zaufanie. Wyczuł to w końcu nie rozumiejąc jednak całej wagi tego. Pragnął więc kroczyć dalej drogą, którą obrał. Lecz czuł równocześnie swój brak doświadczenia w obcowaniu z dzieckiem i lękał się utracić tak szybko pozyskane uczucie zbyt nagłą, codzienną poufałością.

Wszystko to napełniało Boba niepewnością, myślał o tem, będąc sam, myślał o tem i w obecności dziecka. I wtedy on sam stawał się nieśmiałym wobec syna, a jest to zresztą stosunek nierzadki między rodzicami a dziećmi.

I w końcu Jerzy sam ustalił formy tego ich wzajemnego stosunku. Miał on bowiem zdrowy sposób patrzenia dziecka i pojął zaufanie ojca jako zachętę do dalszego zbliżenia się wzajemnego. To co otrzymał, było niejako przyrzeczeniem tego zbliżenia, a nie przyszło mu na myśl, by przyrzeczenie niedotrzymanem być mogło.

Myśl chłopca pracowała nad niejednem, odkąd otrzymał odpowiedź na pytanie, które go męczyło dotąd i przy pierwszej sposobności pytał dalej.

— Czy mama poszła już za mąż? — zapytał raz.

A twarz ojca nie zachmurzyła się na to.

— Nie jeszcze — odparł spokojnie.

W miarę, jak chłopak pytał dalej, Bob odpowiadał mu. Wywiązała się długa dziwaczna rozmowa między ojcem i synem i Bob dziwił się, że mały tak dużo wie i tak dużo rozumie. Po tej rozmowie nastąpiły wkrótce inne, a że zrobiono już początek zwierzeniom, stawały się one coraz poufalsze. Jerzy począł pytać ojca o wszystko, a Bob starał się odpowiedzieć mu na wszystko, o co pytał. I zbliżali się do siebie coraz bardziej, a było to zasługą Jerzego. Choćby chłopak był obmyśliwał naprzód, jak zdobyć przyjaźń ojca, nie byłby odkrył stosowniejszej drogi niż ta, którą obrał. Zażądał od ojca współudziału w zabawach i zajęciach i zanim Bob zdołał uprzytomnić to sobie, znalazł się w zupełnie nowym dla siebie świecie. Dziecko pociągało go za sobą, a ojciec dał się wieść i było to jego zbawieniem.

Dziwiło go jednak, że Jerzy coraz rzadziej pyta o matkę. Gdy rozmawiali raz o niej, zapytał Jerzy nagle w zamyśleniu:

— Czy nie kochasz już mamy?

Było to pytanie, na które niełatwo było odpowiedzieć dziecku. Bob starał się więc je obejść.

— Naturalnie, że kocham mamę.

Słowa te musiały jednak brzmieć nie zbyt przekonywająco, gdyż Jerzy odparł z niezadowoleniem.

— Nie powinieneś żartować ze mnie.

— Nie, nie powinienem czynić tego — odparł Bob.

— Dlaczego więc żartujesz? — zapytał Jerzy.

Bob nie mógł odpowiedzieć tak, jakby chciał, wyrzucał sobie prawie, że tego nie może. Lecz nie mógł znieść pytania w oczach dziecka, odrzekł więc:

— Nie trzeba, abyś mię o to pytał.

I odtąd Jerzy zaprzestał pytań o matce. Bob sądził zrazu, że unika ich, czując się obrażonym i odtrąconym jego słowami. Nie mogło być tak jednak, gdyż z dniem każdym stawał się Jerzy serdeczniejszym dla ojca. Jeśli zobaczył go kiedy niespodzianie, twarz cała rozjaśniała mu się, wyświadczał ojcu tysiące drobnych usług, któremi dziecko okazuje obudzone przywiązanie. Było w tem, jakby niejasne jakieś pragnienie, wynagrodzenia ojcu wszystkiego.

Gdy Jerzy począł w głębi duszy porównywać ojca z matką, porównania te nie wypadły na korzyść matki. Jerzy uczynił sobie w duszy dwa pytania, których jednak nie myślał przedłożyć ojcu nigdy. Pierwsze pytanie brzmiało: Jak mogła mama opuścić ojca, jeśli nie musiała tego uczynić? A drugie: Jak mogła przekładać wuja Göstę nad ojca?

Jerzy nie myślał pytań tych przedkładać ojcu. Dzieci miewają bowiem zupełnie własne zapatrywania na to, co trzeba starszym powtórzyć, a co nie, z tajemnych swych myśli. I milczał teraz, gdyż znalazł sam odpowiedź na swoje pytanie, a milczenie jego miało jeden jeszcze powód.

Jerzy spostrzegł, że ojciec odwrócił się, aby ukryć wzburzenie i odniósł wrażenie, że rozmowa o matce męczy go. A Jerzy dziwnym był chłopcem, którego myśli szły własną swą drogą. Dla lepszego nawet pedagoga niż Bob, nie zawsze łatwoby było nadążyć tym myślom. A jednak doszły one w końcu do tego, że Bob jest nieszczęśliwy. I zrodziły inną myśl, tę, że Jerzy musi teraz zastąpić ojcu to, co on utracił, tracąc mamę, o tem więc myślał Jerzy, jeśli był sam. Był to jasny sen jego, o którym potrafił fantazyować bez końca. I postanowił, że ojciec i on nigdy się nie rozłączą. Ojciec postarzeje się, a Jerzy dorośnie. Nie ożeni się jednak. Gdyż mógłby mieć żonę, która go potem opuści. Nie chciał zresztą porzucać ojca, jak mama. I pochłonięty tą myślą, poszedł w pole i uzbierał wiązankę bławatków. Wrócił do domu i ułożył kwiaty w wazonku na biurku Boba.

— To dla ojca — powiedział — starając się wyglądać żartobliwie.

Bob uśmiechnął się, dziękując za kwiaty. On odczuł coś niezwykłego w chłopcu, czego nie umiał zrozumieć.

Zdziwiło go to. Lecz zatopiony był w nowem szczęściu, które zdawało mu się kosztowniejsze, niż poprzednie. I począł przyjmować je, nie rozmyślając. Każdego ranka budził się do dnia, który pełen był dla niego zajęcia. I co wieczór kładł się z uczuciem, że posiadł miłość, której mu nikt wydrzeć nie potrafi. Dopiero z końcem wakacyi obudziły się dawne myśli z podwójną siłą.

Dawne myśli? Tak, dla Boba stały się dawnemi. Zdało mu się, że długie lata przeżył samotnie na wsi z synem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać, przeciw teroryzmowi agitatorów strejkowych, i zapewniającej przedsiębiorstwom przemysłowym należytą opiekę przeciw możliwym wybrykom i zamachom strejkujących. W sprawie tej postanowiono odbyć w najbliższym czasie jeszcze jeden wiec w Kremsie.

Wczoraj zakończyła się sądowa sprzedaż koni i innych przedmiotów, należących do inwentarza skrachowanego przedsiębiorstwa cyrkowego Edwarda Wulffa. Wartość tego inwentarza, składającego się z 92 koni, czterech słoni, kilku wielbłądów, jeleni, żebry, psów, uprzęży, dekoracyj, garderoby itp., oceniał właściciel cyrku na przeszło milion koron, uzyskano zaś ze sprzedaży tylko 73.045 koron. Sumą tą podzielić się muszą wierzyciele Wulffa, którzy wyrobili sądową egzekucyę na jego majątek, celem pokrycia swych pretensyj, wynoszących z górą 300.000 koron. Wulff zjechał ze swym cyrkiem do Wiednia w pierwszych dniach stycznia i dawał przedstawienia w budynku Renza na Leopoldstadzie. Równocześnie z nim dawał przedstawienia w drugim końcu Wiednia rosyjski cyrk Beketowa, w którym, jak wiadomo, odbywały się walki atletów, z udziałem Cyganiewicza i Pytlasińskiego. I podczas gdy Beketow przez trzy miesiące miał prawie codzień wysprzedaną widownię i zrobił majątek, cyrk Wulffa, jakkolwiek również bardzo dobry, świecił codzień pustkami i po niespełna miesiącu musiał zawiesić przedstawienia, gdyż nie miał funduszów nawet na wyżywienie inwentarza i oświetlenie areny. Losem osiadłego na lodzie personalu cyrkowego i biednych koni, słoni i innych zwierząt, zajęły się tutejsze instytucye filantropijne, biednego zaś dyrektora zlicytowano — jak to mówią — do ostatniej nitki. Bezpośrednio po ogłoszeniu niewypłacalności przez Wulffa, zapanowała taka nędza wśród jego drużyny cyrkowej, że kupcy i restauratorzy okoliczni z litości posłali im zapas chleba, kiełbasek, herbaty i cukru. Gorzej było ze zwierzętami, które przez 24 godzin żadnego pożywienia nie otrzymały i omal nie rozniosły stajni. Dopiero Towarzystwo ochrony zwierząt zajęło się niemi i dostarczyło im pokarmu na kilkanaście dni, później zaś zażądał sąd od prowadzących egzekucyę wierzycieli Wulffa złożenia kaucyi na karmę dla zwierząt. Dochód z kilku przedstawień dobroczynnych obrócono na wsparcia dla pozbawionych chleba artystów, najbiedniejszy zaś ze wszystkich sam dyrektor Wulff, z żoną i dziećmi pozostał bez opieki i musi teraz zaczynać na nowo i starać się odrodzić, jak feniks z popiołów.

Jak wiadomo, podnoszą aptekarze głośne skargi z tego powodu, że zaprowadzona od 1 stycznia br. nowa taryfa aptekarska wyrządza im wrzekomo wielką krzywdę, gdyż jest za niską, a już zrujnować ich wprost może postanowienie, iż Kasom chorych należy się 50% opustu od normalnej taryty lekarstw. Owóż jeden ze starych farmaceutów w liście, nadesłanym do redakcyi jednego z pism wiedeńskich, zwraca uwagę na to, jak niesłuszne są te skargi aptekarzy. Przypomina on jaka to kolosalna różnica na korzyść aptekarzy między obecną taryfą a tą, jaka obowiązywała przed laty kilkudziesięciu. „Gdy byłem młody — pisze ów farmaceuta — mógł sobie aptekarz policzyć za roztarcie lekarstw jednego centa później podwyższono honoraryum za tę czynność na 30 halerzy, a od 1 stycznia br. na 50 halerzy. Za sporządzenie odwaru liczono dawniej 7 centów, potem 30 halerzy, a obecnie aż 80 halerzy. Mniej więcej w tym stosunku podwyższono wynagrodzenie za wszystkie czynności, a mimo to aptekarze nie są jeszcze zadowoleni“.

W setną rocznicę.

Dnia 20 kwietnia b. r. przypada setna rocznica urodzin Wincentego Pola, twórcy „Pieśni Janusza,“ „Mohorta“ i przepięknej „Pieśni o ziemi naszej,“ poety, o którym powiedzieć można, iż był spójnią duchową między częściami rozćwiartowanej Polski, podtrzymywał w sercach ukochanie dla ideałów i miłość dla ojczystej ziemi. Cokolwiek bowiem powiedziała krytyka o wartości różnych dzieł Wincentego Pola, to pewna, że w jego pieśniach i powieściach, każdy wyraz, każda litera płynie ze szczerej miłości naszego kraju i naszych ludzi. A jednak twórca „Pieśni Janusza“, w których wydzwonił tak silną pobudkę patryotyczną, pochodził z rodziny niemieckiej, wykładał w r. 1829-ym język i literaturę niemiecką na dawnym uniwersytecie wileńskim. Odbywszy służbę wojskową w powstaniu 1831 roku, Pol poświęcił całe życie służbie dla kraju, osiadł w Galicyi, jako ziemianin, przetrwał klęskę rzezi w roku 1848-ym, potem wykładał geografię na uniwersytecie krakowskim, ale wskrótce stracił katedrę, gdy centralizm niemiecki po roku 1848-ym skasował wykłady polskie na wszechnicy Jagiellońskiej. Koniec życia poświęcił Pol prawie wyłącznie piśmiennictwu i poezyi. Dotknięty ślepotą, nie przestawał snuć poetycznej przędzy swych gawęd i powieści.

Rzecz dziwna, że dziedziczne instynkty rasy germańskiej nie zagrały w jego duszy ani razu. Wincenty Pol stał się poetą nawskróś polskim, tak, jakby z dziada pradziada ród jego ssał mleko żywota z piersi naszej ziemi. Stanowi on ciekawy kontrast z wielkim marzycielem i twórcą nowożytnej ewangelii szczęścia Fr. Nietzsche'm, który przyznawał się po dwu wiekach zniemczenia jego rodziny do polskiego pochodzenia i duchowego związku z rozbujałym polskim indywidualizmem.

„Pieśń o ziemi naszej“ powstała w 1843 roku, przedrukowana była potem wiele razy w wydaniach popularnych i ozdobnych z pięknemi ilustracyami Kossaka. Stworzył ją poeta, który był także geografem. Ale nie pisał sucho, dydaktycznie, objął uczuciem gorącem wszystkie dzielnice ziemi, na której żył polski lud, na których rozpierały się pokojowe podboje cywilizacyi naszej, przygarniającej w szczęśliwych czasach ludy pod skrzydła miłości i swobody. We wstępie zwraca się poeta do młodzieży. Każe orlęciu polskiemu myślą wylecieć z gniazda swojego, spojrzeć z góry na swe ziemie i rodzinne swoje plemię...

Więc najprzód kreśli poeta sympatyczny charakter krajobrazu i ludu litewskiego, uchyla czoło przed rozumem i charakterem pobratymców. Serdecznie, ciepło, maluje potem cichą przyrodę Żmudzi i prostotę sielską jej ludu. Przez nudne rozlewy i błota pińskie wkracza dalej na Wołyń, i kreśli wyborny, pełen wrzawy i ruchu obrazek stawów tamtejszych, będących rajem dla wolnej rzeszy ptactwa. Szerokie obrazy Ukrainy i Podola przewiewają tchnieniem stepu, echem dum i marzeń kozaczych. Oparłszy się o granitową pierś Tatr, poeta myślą przebiega przez całą ziemię Piasta, przerzniętą wstęgą Wisły, przez tę ziemię, „sławną z zboża, z wiary, z męstwa, gościnności i nieładu i z wolności, wielką krzywdą i cierpieniem, świętą krwi tej poświęceniem...“

Po ślicznym, pełnym barw i ruchu obrazie polskiej gościnności, poemat kończy się szerokim wzlotem w blaskach słońca, nad łanami, łąkami i kniejami ziemi naszej, które grają jedną

piersią zgodną,
Jak Bóg wielką i swobodną,
Pieśnią, której nic nie stłumi!
Temu tylko zrozumiałą,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie!

Całość płynie tonem potoczystej gawędy, która chwilami barwi się tęczami obrazowania, to znowu tętni rytmem marsowym, kipi lackim animuszem, a kończy się akordami szerokiej modlitwy...

Z uczczeniem setnej rocznicy urodzin drogiego nam wszystkim poety, pośpieszyła pierwsza Warszawa, dając w Filharmonii ku czci Pola wieczór o bardzo oryginalnym, a artystycznie wykonanym programie. Osią jego była: „Pieśń o ziemi naszej“, odtworzona w żywem słowie, śpiewie i muzyce orkiestralnej, pod dyrekcyą Zygmunta Noskowskiego.

Przygody „Pana Tadeusza“.

Mamy przed sobą niesmaczny objaw opracowywania genialnego poematu Mickiewicza dla użytku... odpowiednich sfer i warstw czytelników! Pomijając nonsens wszelkich tego rodzaju „przeróbek“ lub „oczyszczań“, w dokonywanych kaleczeniach tkwi — jeśli się nie mylimy — tendencya partyjna, którą najlepiej uwidoczni następujący wyjątek.

Oto naprzykład, jak wygląda „Pan Tadeusz“, wydany w Rzeszowie przez prof. Sędzimira „dla dorastającej obojga płci młodzieży. W tym utworze pousuwano tedy przedewszystkiem miejsca — nieprzyzwoite i niemoralne. „Świątynia dumania“ — usunięta, wykreślony ustęp o Telimenie „podchylającej do kolan sukienkę“ itp.

Ale nie koniec na tem. Poprawiacz dorobił prolog, epilog, poprzestawiał ustępy, nawet Horeszków zastąpił Orzeszkami. Mickiewiczowi podobali się więcej Horeszkowie, ale p. Sędzimir wolał Orzeszków — i basta!

Również Mickiewicz nie znał się na rzeczy, nie umiał sam siebie poprawiać. Więc p. Sędzimir poprawił go i tak zamiast:

...Dziś piękność twą (Litwy) w całej ozdobie
Widzę *i opisuję*, bo tęsknię po tobie —

p. Sędzimir wydrukował:

...Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i *chcę opiewać*, bo tęsknię po tobie.

Oprócz wielu innych podobnych „poprawek“, znajdują się i większe. Tak np. ustęp o Kościuszce:

Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie... —}

został zamieniony ustępem:

Taki był, gdy na wózku wjechał do Krakowa
I przysiągł przed ołtarzem, że szabli nie schowa,
Lub sam trupem nie padnie.

Pan Sędzimir nie dojrzał, że jego tekst jest wadliwy pod względem stylistycznym, ale dostrzegł, że jest lojalniejszy, a o to mu chodziło.

Usuwając „szowinizmy“, jednocześnie p. Sędzimir starał się przywrócić „patryotyzm“. Wziął do serca znany zarzut Witwickiego i „spolszczał“ „Pana Tadeusza“. Więc nie zaczyna się od słów:

Litwo! Ojczyzno moja...

lecz od:

Polsko! Ojczyzno moja...

W dalszej konsekwencyi nie mamy „pól zielonych, szeroko nad *błękitnym Niemnem* rozciągnionych“, lecz mamy pola „szeroko *pod ojczystem niebem*“ rozciągnione. Więc też i ubranie Zosi nie jest takie, w jakiem „*Litwinka* chodzić zwykła zrana“.

Wreszcie wypadł całkiem ustęp:

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy itd.

— bo trudno tu już było spolszczyć Litwę, Wilno, Olgierdów, Kiejstutów i tego, co ostatni nosił „kołpak Witołdowy“.

Nie na tem jeszcze koniec. Umoralniwszy, ulojalniwszy i spolszczywszy „Pana Tadeusza“, p. Sędzimir poprawił go językowo, gramatycznie i podług teoryi wierszowania, bo Mickiewicz „mylił się w budowie polskiego wiersza,“ „nie znał szkolnej teoryi wierszowania,“ umieścił dużo „wyrazów niepolskich“ i „brzydkich barbaryzmów“.

Przykładów na te „poprawki“ oszczędzimy czytelnikom, dodając tylko to, że „poprawiony“ „Pan Tadeusz“ kosztuje 5 koron, a niepoprawiony, w wydaniu „Macierzy“, 10 centów, co znaczy, że „Pan Tadeusz“ p. Sędzimira wart jest więcej od oryginalnego dwadzieścia pięć razy. Rzeszowskie złoto w dobrej dziś jest cenie.

Do poprawienia „Pana Tadeusza“ przez wzgląd na lojalność wzięli się i autorowie „Wypisów Polskich“, używanych w gimnazyach naszych. Czy uczynili to z własnej woli, czy mieli z „góry“ wskazówkę, trudno wiedzieć, — faktem jest, że lojalność ich przeszła zarówno granice rozsądku, jak i państwa austryackiego, albowiem w wyjątkach z „Pana Tadeusza“ nietylko opuścili:

Marsz tryumfalny: „Jeszcze Polska nie zginęła!..“.

— ale zabronili Sędziemu nawet mieć nadzieję, że miasto Gdańsk, które „było nasze, jeszcze będzie nasze! — “ bo ta nadzieja stoi w rażącej sprzeczności z poglądami Bülowa i jego najjaśniejszego protektora.

Ale „rekord“ naiwności w poprawianiu „Pana Tadeusza“ zdobyła krakowska Eleuterya. Towarzystwo to, o zacnych dążnościach szerzenia wstrzemięźliwości, wydaje pisemko p. t. „Wyzwolenie“. W pisemku tem znajduje się nowa próba wprowadzenia „Pana Tadeusza“ na lepszą drogę. „Wyzwoleniu“ również Gdańsk się nie podobał, ale z innego względu.

Dla lepszego porównania przytaczamy cały odnośny ustęp w obu tekstach: oryginalnym i poprawionym.

Mickiewicz pisał:

Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W którem rzędami flaszek białe sterczą głowy;
Wybiera z nich największy kufel kryształowy —
(Dostał go Sędzia w darze od księdza Robaka).
Wódka to gdańska, napój miły dla Polaka.
— Niech żyje — krzyknął Sędzia, w górę wzno-
[sząc flaszę —
Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze!
I lał srebrzysty likwor w kolej, aż na końcu
Zaczęło złoto kapać i błyskać na słońcu.

W redakcyi Eleuteryi ustęp ten brzmi:

Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W którem *pierników* sterczą *lukrowane* głowy;
Wybiera z nich największy *piernik migdałowy*,
(Dostał go Sędzia w darze od księdza Robaka).
Piernik toruński, przysmak miły dla Polaka;
— Niech żyje! — krzyknął Sędzia — *Wojski*,
[*w ręce wasze*,
Miasto Toruń jak było, będzie znowu nasze!
I częstował piernikiem kolejno, a w końcu
Przekładaniec toruński zabłysnął na słońcu.

Ta „ideowa“ poprawka, zostawiająca Gdańsk Prusom, a tylko Toruń odbierająca im, wprowadzająca przytem wnoszenie toastów.. piernikiem, jest swego rodzaju arcydziełem mimowolnego humoru. Pod tym względem trzeci poprawiacz zdystansował dwóch pierwszych. *Vivat sequens!*

Biedny „Pan Tadeusz!“ Choć nie jest zaiste „pochyłem drzewem“, a jednak byle kozy na niego skaczą.

Mały feljeton.

Cielę i jego opiekunowie.

(Bajka.)

Gościńcem szło trzech ludzi, pędząc przed sobą niesforne dosyć i nieobyczajne cielę — które skierować chcieli na drogę ku pastwisku wiodącą.

Każdy z nich miał swój sposób — lecz że jeden był odmienny od drugiego, a na wybór zgodzić się nie mogli — przeto ciele głupiało coraz bardziej i zbaczało w różne strony.

P i e r w s z y z tych ludzi był młody, ruchliwy, pomysłów (choć nie zawsze wesołych) i konceptów pełny. Rozglądał się ciekawie — rwał też wciąż jakieś zioła i coś z nich plótł w ręku bardzo zręcznie, lecz potem jedno rzucał, a drugie chował do swojej kieszeni, nie pokazując nikomu. Przyjemnym jednak był towarzyszem i miłej równie powierzchowności, ceniony stąd wysoko, szedł też przodem, i nazywano go s p r y t.

D r u g i — w średnich latach, bliższych już wszakże starszego wieku, wyglądał na porządnego chłopa-gospodarza. Musiał być doświadczony i spokojnej natury, a nazywał się r o z s ą d e k. Lecz, że raz powiedziawszy swe zdanie, nie mówił już potem wiele, przeto nie wiadomo było każdemu od razu, o ile ważyć sobie jego słowa należało.

T r z e c i — nieokreślonego zgoła wieku, ale łysy już i w okularach, w miejskiem ubraniu (a bez kaloszy choć błoto było) — dźwigał wielką tekę papierów pod pachą. Zdawał się być profesorem, doktorem może. W każdym razie uczonym, i na chrzcie srogim życia dano mu na imię t e o r y a.

Ten zajęty gorliwie wyszukiwaniem coraz to lepszych sposobów, nie patrzył tyle pod nogi, ile do swoich pism, i stamtąd nowe wciąż wyciągając, odczytywał je raz po raz towarzyszom. Gdy zaś w praktyce co nie szło, tamci dopomagać mu musieli.

Tylko, że pierwszy, wyciągnąwszy korzyści, czy uczyniwszy zamieszanie, wykręcił się zawsze, i nie troszczył się o resztę — a drugi nie narzucał się i nie był chętnie słuchany.

Cielę tymczasem chudło i stawało się coraz mniej cierpliwe, a jeszcze bardziej nieobyczajne.

Uczony wprawdzie badał dalej i miał w swej tece dużo jeszcze projektów, z których niejeden mógł być doskonałym (gdyby tylko cielę czekać tak wiecznie mogło), lecz gdy to trwało czas już dłuższy, zjawił się tymczasem jakiś kulawy, niepoczesny, lecz pewny siebie jegomość, i nie prezentując się wcale, kim jest, ofiarował zaraz swoje niezawodne usługi.

Że zaś okazał się być wymownym, radnym, bywałym i uprzejmym, a i nie głupim też wcale, zatem wkrótce jakoś pod pozorem przejrzenia wyłudził od uczonego jego tekę i powybierał z niej zręcznie, co tylko było tam najlepszego. — Resztę pochwaliwszy, zalecił gorąco przeprowadzić w jak najkrótszym czasie, chociażby przymusowo lub na podstawie masowego głosowania, za którego zbawcze wyniki ręczył słowem, i słowa te napisawszy na przechodzącej właśnie chmurze jasnej, zniknął wraz z nią wśród wiatru w polu.

Gdy jednak uczony w celu stosowania rad onych odwrócił się za cielęciem i towarzyszami, przekonał się ze zgrozą, że nikogo już przy nim nie było.

Rozsądek bowiem dawno już odszedł inną drogą, spryt podążył dalej — a cielę uciekło na manowce. — Lecz dyabeł je tam dogonił pewno i ze skórki jego uczynił sobie buty lepsze, jak te, w których przyszedł. Tylko uczony sam został na rozstajnych drogach i myślał dalej — frasobliwszy jeszcze, jak przedtem.

Enzet.

S E J M.

Lwów, 11 marca.

(15 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

Ostatni w generalnej dyskusyi nad projektem nowej ustawy drogowej przemawiał p. Męciński. Przemawiał on, jak wszyscy mówcy, za ustawą. Wskazał tylko, iż uzasadnioną jest obawa, że zamiana prestacyi osobistej na podatek może okazać się dość uciążliwą dla chłopów. Jednak ponieważ prestacye stały się czemś znienawidzonem, należy je znieść. Godzi się jednak przypomnieć, że obowiązująca dotąd ustawa drogowa została w roku 1866 uchwaloną w Sejmie głosami posłów ruskich (wówczas przeważnie chłopów) i głosami włościan mazurskich. Chłopi wówczas słusznie rozumowali, że każdy dawać winien to, co ma; a ponieważ chłopi gotówki nie mają, a mają za to ręce do pracy, więc uchwalono wówczas, że chłopi mają płacić podatek *in natura* w formie pracy, czyli prestacyj osobistych.

Na tem zakończono dyskusyę generalną. W dyskusyi szczegółowej przyjęto §§ 1—24 w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Gdy miano przystąpić do § 25, zażądał p. Jabłoński stwierdzenia kompletu. Okazało się, że na sali nie ma 82 posłów. Wobec tego p. marszałek zamknął posiedzenie.

* *

Lwów 11 marca.

(16 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Na dzisiejszem posiedzeniu po odczytaniu kilku petycyj, Izba zezwoliła reprezentacyi powiatowej w Łańcucie na podwyższenie dodatków powiatowych do podatków bezpośrednich, a następnie z referatu p. L. Pinińskiego przyjęła do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o postępie i stanie prac nad odnowieniem królewskiego zamku na Wawelu.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej o projekcie ustawy drogowej. Przy § 25 p. Maryewski domagał się umieszczenia poprawki, któraby 9% dodatek do podatków, jaki ma na cele dróg powiatowych opłacać ludność miejska, zniżyła do 6%. Sprzeciwił się temu członek Wydziału krajowego p. Dąmbski. Poparł natomiast tę poprawkę p. Jabłoński.

P. Kramarczyk wskazał na charakterystyczną stronę całej dyskusyi. Oto projektowana ustawa ogromnie dotkliwie obciąży dwory, a jednak większość sejmowa, złożona z samych prawie właścicieli ziemskich, jednomyślnie jest za nową ustawą. Natomiast pp. demokraci, reprezentujący miasta, na które w nowej ustawie prawie nie nakłada się żadnego nowego ciężaru, ogromnie energicznie stawiają przeszkody na drodze projektowanej ustawy. Ci panowie zawsze mówią, że szlachta uciska lud; tymczasem pokazuje się, że szlachta, ponosząc nawet ciężką ofiarę, idzie z ludem, a panowie demokraci są wrogami ludu wiejskiego. Demokraci wogóle lubią wiele rzeczy zagarniać dla siebie. Ledwie tamtego roku stało się głośnem, że w 1911 roku mają być w miejsce propinacyi wprowadzone opłaty konsumcyjne, a już „zewsząd zbiegły się kołtuny i obległy Sejm, wołając dajcie nam jak najwięcej z tych pieniędzy“. A przecież propinacya była własnością szlachty. Szlachta ofiarnie zrzekła się jej dla kraju. Miasta nic nigdy z propinacyi nie miały, a chcą dostać za nią odszkodowanie.

Mowa posła Kramarczyka spotkała się z głośnymi protestami całej lewicy.

P. Jabłoński nazwał ją głosem ciasnej kastowości małych agraryuszów i podniósł, że miasta są dobrodziejami wsi, bowiem utrzymują kosztem olbrzymich wydatków szkoły i szpitale, z których korzystają mieszkańcy wsi.

P. Stapiński polemizował z p. Jabłońskim. Wydatki na szkoły, jakie miasta ponoszą, są nadmiernie wielkie jedynie dzięki lekkomyślności miast. Gdy rząd chce jakąś szkołę kreować, to miasta przelicytowują się wzajemnie w obowiązkach na rzecz owej szkoły, aby tylko dla siebie ją pozyskać. Jest to fałszywa ambicya połączona z niesłychaną lekkomyślnością w szafowaniu groszem miejskim, a konsekwencyą jej szalony wzrost miejskich wydatków na szkoły. O dobrodziejstwach miast dla wsi możnaby tylko w takim razie mówić, gdyby miasta nasze były produkujące, przemysłowe. Tymczasem miasta nasze są czysto tylko konsumujące, przeżuwające produkcyę wsi. Tedy o dobrodziejstwach ich dla wsi nie ma mowy.

P. dr. Tomaszewski sądzi, iż wystąpienie posła ludowego, jakim jest p. Stapiński, przeciw miastom, za to, że starają się one o powstawanie jak największej liczby szkół średnich, jest faktem niesłychanym. Miasta nasze wprawdzie konsumują produkcyę wsi, lecz płacą za to...

— A pieniądze biorą z kopalni! — kończy za mówcę p. Stapiński.

Referent komisyi drogowej p. St. Jędrzejowicz wykazał, że miasta nie mają przyczyny uskarżać się z powodu ciężarów, jakie na utrzymanie dróg ponoszą, gdyż budowa i konserwacya tych części dróg, które przechodzą przez miasto, jest nieporównanie kosztowniejsza, aniżeli tych części dróg, które przechodzą przez wsie.

Przyjęto w głosowaniu §. 25 w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Z kolei przyjęto bez dyskusyi pozostałe jeszcze paragrafy od 26 do 30.

Na tem ukończono drugie czytanie ustawy. Przystąpiono do trzeciego czytania. P. Buynowski zażądał imiennego głosowania. Wniosek ten zyskał potrzebne poparcie; wobec tego rozpoczęło się żmudne wywoływanie posłów po nazwisku każdego z osobna. Ostatecznie okazało się, że cała Izba jednomyślnie głosowała za ustawą. Jedyny tylko p. Merunowicz oświadczył się przeciw ustawie. Izba przyjęła ogłoszony przez p. marszałka rezultat głosowania żywymi oklaskami. Potem przystąpiono do obydwóch rezolucyj komisyi, a mianowicie pierwszej, polecającej Wydziałowi krajowemu, ażeby corocznie, a najmniej przez następnych 6 lat, wstawiał do budżetu krajowego po 1,000.000 koron na subwencye drogowe dla powiatów i gmin, i drugiej rezolucyi, polecającej Wydziałowi krajowemu, ażeby starał się o ukrajowienie możliwie największej części sieci dróg powiatowych. Przeciwko pierwszej rezolucyi przemawiał p. Maryewski i domagał się, aby maximum proponowanej subwencyi drogowej wynosiło 500.000 koron. — P. dr. Leo podniósł, iż Wydział krajowy proponował tylko 500.000 koron, a komisya drogowa, nie zapytawszy nawet komisyi budżetowej, podniosła tę kwotę na milion koron. Mówca sprzeciwia się obciążaniu budżetu z tak lekkiem sercem. Lwów i Kraków, które stanowią same dla siebie powiaty polityczne, nie ponosiły dotąd krajowych ani powiatowych ciężarów drogowych, gdyż same utrzymywały własne arterye komunikacyjne. Obecnie dwa te miasta, dostarczające około 30% wszystkich dochodów krajowych, z owego miliona koron poniosą nowy ciężar około 300.000 koron. Położenie finansowe obydwóch stolic kraju jest ciężkie i dlatego nie należy ich obciążać. Mówca wniósł o zredukowanie proponowanej subwencyi do 500.000 koron.

P. M. Urbański wskazał na to z naciskiem, że podczas gdy właściciele dóbr ofiarnie ponoszą dla nowej ustawy olbrzymie ciężary, to miasta starają się usunąć od wszelkich ciężarów. Obciążenie finansowe miast nie jest odpowiednim argumentem, gdyż powiaty są również ogromnie obciążone, a to tem przykrzej, iż mają one jedyne źródło dochodów, tj. dodatki do podatków bezpośrednich. Kwota jednego miliona jest bardzo mała i prawdopodobnie nie wystarczy na to, aby zapobiedz pogorszeniu się stosunków komunikacyi w naszym kraju. Klub mówcy (Podolacy) zgodził się na tę kwotę jedynie dlatego, że nie chciał naraz, raptownie obciążać budżetu krajowego, sądzi jednak, że corychlej trzeba będzie tę kwotę podwoić.

P. dr. Hupka domagał się, ażeby pieniądze te nie służyły na subwencye dla powiatów, lecz ażeby za nie Wydział krajowy we własnym zarządzie budował i utrzymywał pewną część dróg dotychczas powiatowych.

P. Moysa przyłączył się do wywodów p. M. Urbańskiego, a p. Michalski imieniem miasta Lwowa poparł wywody p. Leo. — P. x. Stojałowski wystąpił przeciwko opłatom drogowym i targowym w miastach. W mieście za miejsce na targowicy musi chłop zapłacić bardzo drogo. Gdyby za to choć targowica ta była jako tako utrzymana, byłaby to połowa złego. Tymczasem targowice nie są brukowane, są niechlujne i źle urządzone. Stanowisko miast wobec wsi jest niesłychanie egoistyczne. Ludność miejska doprowadziła swoje zdzierstwo wobec chłopów do granic niemożliwych. Stanowisko demokratów w Sejmie jest również egoistyczne w odniesieniu do wszystkich interesów ludności rolniczej. „Szczęście — powiada p. x. Stojałowski — że wy panowie nazywacie się demokraci; chłop tego wyrazu nie rozumie, to i nie wie, czem wy być się mienicie; ale gdybyście się nazywali np. stronnictwem ludowem, albo inaczej, tak, żeby chłopi to rozumieli, to by oni strasznie urągali z waszej oficyalnej demokratyczności“. W końcu podnosi x. Stojałowski, że demokracya nasza ogromnie przyczynia się do rozgoryczenia w naszym kraju. O ile bowiem pomiędzy chłopem a szlachtą panuje nieufność, to pomiędzy chłopem a inteligentną demokracyą, dzięki postępowaniu tej ostatniej, panuje wprost nienawiść.

Za utrzymaniem wysokości kwoty proponowanej przez komisyę przemawiał p. Męciński. Wzajemne rekryminacye posłów ludowych i demokratów nazywa mówca niesympatycznemi. Komisya drogowa nie przeczuwała nawet, że jej propozycye mogą dać pochop do tego rodzaju wystąpień. Komisya nie miała zamiaru nadmiernie obciążyć tej lub owej warstwy społecznej, a chciała tylko zadosyć uczynić rzeczywistej potrzebie i zapewnić dobry stan dróg w naszym kraju. Mówca prosi o przyjęcie rezolucyj w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

P. M. Urbański w powtórnem przemówieniu wykazał, że przyjęta już ustawa wyklucza poprawkę p. dra Hupki i oświadczył, że klub jego głosować będzie przeciw tej poprawce.

Przed głosowaniem poddano zgłoszone poprawki do poparcia. Poprawka p. dra Hupki upadła, poparło ją bowiem tylko 12 posłów (klub krakowski i skrajna prawica).— Poprawka dr. Leo i Maryewskiego uzyskała poparcie.

Referent p. St. Jędrzejowicz w ostatecznym wywodzie wskazał na to, że Wydział krajowy zaproponował 500.000 kor. tj. 2% przypuszczalnego efektu z podwyższenia dodatków do podatków na cele drogowe w miejsce prestacyj osobistych, sądząc, że będzie to kwota wystarczająca. Jednak komisya drogowa, zważywszy, że cena robocizny w kraju naszym ogromnie szybko wzrasta, podniosła ten zasiłek do 4% tj. do 1 miljona koron.

W głosowaniu z wyjątkiem 15 posłów z demokratycznej lewicy wszystkimi głosami przyjęto rezolucye w brzmieniu proponowanem przez komisyę. — Następnie przyjęto jeszcze dodatkową rezolucyę p. Buynowskiego polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby starał się o brukowanie tych części dróg powiatowych, które przechodzą przez miasta (należące do tzw. 30 miast) w szybszem tempie niż dotąd.

Przystąpiono do sprawozdania komisyi bankowej o utworzeniu funduszu inwestycyjnego w Banku krajowym, oraz o pewnych zmianach statutu tego Banku. Fundusz inwestycyjny powstać ma z nadwyżek dochodów Banku a stać będzie do dyspozycyi Sejmu.

Godzina pół do 2 popołudniu. Posiedzenie trwa dalej.

Jutro rozpoczną się wieczorne posiedzenia Sejmu.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 9 marca.

(O fałszowanie weksli).

Sala rozpraw tutejszego sądu wypełniła się dziś po brzegi publicznością żądną wrażeń. Istotnie rozpoczęła się rozprawa bardzo sensacyjna, nie tyle ze względu na samo przekroczenie, ile przez wzgląd na osobę głównego oskarżonego. Staje bowiem przed ławą przysięgłych gr. kat. kapłan x. Włodzimierz Kopytczak, proboszcz z Toków w pow. zbarazkim, oskarżony o sfałszowanie około 30 weksli na kwotę przeszło 40.000 K. Prócz niego stają jeszcze dwaj chłopi z Toków: Dmytro Potiszczuk i Kiryło Bezkorowajny, oskarżeni również o oszustwo wekslowe, którego się za namową x. Kopytczaka dopuścili, tudzież dwaj żydzi: Jakób Nussbaum i Jankiel Grünspan, pośrednicy w eskontowaniu owych sfałszowanych weksli.

X. Kopytczak otrzymał probostwo w Tokach mniej więcej przed ośmiu laty, po śmierci teścia swojego, przy którym był sześć lat wikarym. Zrazu pełnił obowiązki duszpasterskie bardzo sumiennie i pozyskał sobie ogólny szacunek i miłość wśród parafian. Ale wkrótce nastąpiła i w trybie jego życia i w usposobieniu wielka zmiana, a stało się to w czasie, gdy majątek Toki puszczono na parcelacyę. X. Kopytczak zapragnął nabyć i dla siebie kawałek gruntu, a tak się do tego zapalił, że kupił aż 200 morgów ornej ziemi, dwór i zabudowania dworskie. Ponieważ miał bardzo niewiele własnych pieniędzy, przeto zaciągnął znaczne pożyczki w bankach i u różnych osób prywatnych, poczem, zamiast zacząć z wytężeniem na nabytej ziemi pracować, aby te długi spłacić, puścił ją wkrótce w dzierżawę, sam zaś zaczął prowadzić życie lekkomyślne, wyjeżdżał często do Lwowa, gdzie zabawiał się wesoło i wydawał z taką swobodą pieniądze, jakby był co najmniej właścicielem kilku wsi. Rzecz prosta, że dochody z parafii i wydzierżawionego majątku nie mogły wystarczyć na takie bujne życie, począł więc x. Kopytczak zaciągać długi wekslowe i brnął w tem coraz głębiej.

Gdy kredyt osobisty już nie dopisywał, prosił x. Kopytczak kilku bogatych parafian o podpisy na wekslach. Z początku każdy chętnie podpisał, gdyż x. Kopytczak zapewniał słowem kapłańskiem, że nikomu krzywdy nie zrobi. Ale z czasem i oni przestali podpisywać. Wówczas x. Kopytczak zaczął fałszować podpisy tych włościan na wekslach i puszczał weksle w obieg. Jakoś ku końcowi roku 1905 otrzymali włościanie nakazy zapłaty, ale nie przeczuwając nic złego, nie wnosili zarzutów, wskutek czego nakazy te stawały się prawomocnymi. Niebawem poczęto we wsi przeprowadzać liczne egzekucye. I teraz dopiero otworzyły się oczy włościanom. W r. 1906 wnieśli zażalenie, a tymczasem x. Kopytczak dalej jeszcze fałszował.

Pośrednikami w eskontowaniu tych weksli byli wspomniani wyżej Nussbaum i Grünspan, tudzież inni faktorzy w Tarnopolu, Skałacie, Podwołoczyskach, Grzymałowie, we Lwowie i t. d. Pośrednicy za zrealizowanie np. weksla na 1.800 koron, brali 1.000 lub 800 koron.

Widząc wreszcie, że sprawa może wziąć bardzo zły obrót, począł x. Kopytczak, idąc za radą Nussbauma i Grünspana, udawać obłąkanego i pojechał do Kulparkowa. Tam przebywał trzy miesiące, podczas których lekarze

skonstatowali, że x. Kopytczak jest tylko zręcznym symulantem.

Nadmienić tu jeszcze należy, że przed wyjazdem do Kulparkowa sfałszował on jeszcze sześć weksli i dał je do zrealizowania Nussbaumowi i Grünspanowi, ale im się to już nie udało, gdyż wkroczyła prokuratorya i weksle te zabrała pod swoją opiekę.

Oprócz fałszowania podpisów, dopuścił się jeszcze x. Kopytczak w ten sposób oszustwa, że dawał ręczycielom czyste blankiety do podpisu, zapewniając ich, że weźmie pożyczki dajmy na to 500 K., a gdy już miał podpis, to wypełniał blankiet na kilkakrotnie większe kwoty. Wreszcie namówił on obwinionych włościan Poliszczuka i Bezkorowajnego, aby przedstawili się w charakterze wójta z Tok, Mykiety Flinty i podpisywali go na wekslach, co się też stało parokrotnie.

Rozprawa potrwa cały tydzień, a powołano do niej przeszło 40 świadków, przeważnie gospodarzy z Tok.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Przedstawienie amatorskie, urządzone w sobotę w Kasynie miejskiem przez hr. Romanową Potocką, zasiliło bardzo znaczną kwotą kasę Towarzystwa Dam Dobroczynności, bo sala była wysprzedana do ostatniego miejsca, a nadto tyle jeszcze osób dopraszało się o bilety, że postanowiono powtórzyć to samo przedstawienie dziś i jutro. To wzmożenie kasy tak zasłużonej i potrzebnej instytucyi humanitarnej, jak owo Towarzystwo, jest jednym wielkim pożytkiem teatru amatorskiego, kierowanego wytrawną ręką prezesowej Towarzystwa. Drugim, niemniejszym, jest mnóstwo wrażeń estetycznych, jakich doznali jego goście. Bo przedstawienie było doskonałe we wszystkich czterech swoich częściach.

W pierwszej dano jednoaktówkę francuską pod tytułem „L'année 1807". Tematem jej walka przesądów szlacheckich z admiracyą wojennego bohaterstwa. Pułkownik Montcornet (p. Stefan Skrzyński) jest dzielnym żołnierzem, który odwagą i walecznością doszedł z prostego żołnierza do rangi pułkownika. Cesarz Napoleon I lubi go bardzo za jego dzielność i prawy charakter, więc postanowił wliczyć go do szeregu tych, z których chce utworzyć nową bonapartystowską szlachtę, jako podporę swojego tronu. Żeby jednak dodać jej blasku i znaczenia w kraju, postanowił cesarz każdego z tych swoich nowych książąt i hrabiów łączyć węzłem małżeńskim z panną którego ze starych rodów francuskich. Szukał właśnie odpowiedniej panny dla pułkownika, kiedy w tem pani de Mélissay (hr. Romanowa Potocka) małżonka intendanta jego teatrów, udała się do niego z prośbą o przywrócenie jej kuzynce, margrabinie de Fronsac (p. Gina de Araujo) dawnych jej dóbr, skonfiskowanych podczas rewolucyi. Cesarz oświadczył, że dobra jej zwróci pod warunkiem, że wyjdzie za mąż za pułkownika Montcornet. Młoda, urocza margrabina de Fronsac zakosztowała już nędzy na emigracyi i wskutek właśnie tej nędzy zmuszona była, mając lat siedmnaście, wyjść w Mittawie za przeszło ośmdziesięcioletniego margrabiego de Fronsac, aby choć trochę poprawić swój byt materyalny. Po roku margrabia umarł i ona ma wprawdzie ładnie brzmiący tytuł, ale majątku nie ma żadnego. Gotowa więc usłuchać rozkazu cesarza, a obawia się jedynie tego, żeby ten pułkownik, przeznaczony jej przez cesarza, nie był znowu ośmdziesięcioletnim starcem. Wtem przybywa, przysłany przez pułkownika, żołnierz Leonidas (p. Ignacy Skrzyński), tęgi zuch z tego typu napoleońskich żołnierzy, którzy każdą rozmowę zaczynali od tysiąca fur beczek i kartaczy, a kończyli na jakiemś innem przekleństwie żołnierskiem. Przychodzi on dowiedzieć się, czy te panie przyjmą pułkownika, a równocześnie silną charakterystyką rysuje nam postać tego bohatera napoleońskiego, który nie śmiejąc stawić się przed oblicze dam dystyngowanych, zatrzymał się w pobliskiej karczmie, gdzie cały pułk czyści go szczotkami z pyłu drożnego. Panie proszą pana pułkownika; więc Leonidas oddala się, by go o tem zawiadomić, a na scenę wchodzi kuzyn męża margrabiny, młody hr. de Fronsac (p. Regis Oliveira), szambelan cesarzowej, a zarazem ideał pani de Melissay, typ salonowych lowelasów z końca XVIII stulecia. Króciutką i dość bladą swą rolę powiększył p. Oliveira (*attaché* jednej z ambasad paryskich, a kuzyn panny Giny de Araujo i bawiący we Lwowie, podobnie jak i ona, jako gość pp. Romanostwa Potockich), prześlicznem oddeklamowaniem wiersza Musseta.

Zjawia się wreszcie pułkownik, zachwyca się pięknością margrabiny, i w rozmowie z nią opowiada jej, że kochał się w niej jeszcze za czasów swego dzieciństwa, bo był kuchcikiem w zamku jej rodziców, wydobywał dla niej jaja z gniazd ptasich, nosił jej, ubrany w fartuch biały i białą czapkę, śniadanie wtedy, gdy lokaje się zawieruszyli, a ona była głodna, etc. To wyznanie obniża ogromnie w oczach margrabiny wartość bohatera i po krótkiej wymianie słów dochodzi do zerwania. Pułkownik się usuwa, ale jeszcze przed odjazdem wyzywa hrabiego de Fronsac. O wyzwaniu tem dowiaduje się pani de Mélissay, zaczyna rozpaczać na temat ten, że pułkownik zabije jej przyjaciela, i uprasza margrabinę, żeby przywołała pułkownika i skłoniła go do zaniechania pojedynku. Margrabina to robi, Numa wychodzi za Pompiliusza, a hr. de Fronsac zapewnia pułkownika, że będzie jego przyjacielem.

Oto treść komedyi, nie zbyt wybredna, ale za to wymagająca gry niesłychanie wytrawnej, opartej na delikatnych odcieniach uczuć.

Amatorowie spełnili to zadanie przewybornie. Kto nie widział gry p. Romanowej Potockiej, ten z naszej pobieżnej notatki nie może powziąć wyobrażenia jak ona jest subtelną, powściągliwą, zawartą w delikatnych półtonach, a przytem naturalną, żywą, tryskającą prawdą. Partnerka jej dorównywała jej najzupełniej. Bogato wyposażona przez naturę we wszystkie dary, panna Gina de Araujo, jest jednem z tych rzadkich arcydzieł kobiecych, które nawet w krajach tak wysokiej cywilizacyi, jak Włochy lub Francya, zdarzają się zaledwie po parę na stulecie. Posiada ona wszystkie *arts d'agrément* w stopniu najwyższym. Śpiewa przecudnie, tańczy prześlicznie, maluje, komponuje, układa wiersze, gra jak skończona aktorka, w salonie jest niezrównana *causeuse*, do tego jest piękną i zbudowaną jak posąg grecki. I przy tem wszystkiem ma lat ośmnaście!!

Panowie Skrzyńscy byli prawdziwymi mistrzami sztuki aktorskiej; pan Stefan był świetnym pułkownikiem, a pan Ignacy doskonałym doboszem.

Całość uzupełniali wyborną grą pan Jędrzejowicz, syn ministra, jako służący, i panna Wanda Skrzyńska jako pokojowa margrabiny.

Po tej komedyjce nastąpiły prześliczne żywe obrazy, których opis musimy jednak odłożyć do następnego numeru.

Następnie panna Gina de Araujo i pan Regis Oliveira odegrali scenę dramatyczną, napisaną wierszem przez S. Bordèse'a, a do której Saint Saens dorobił muzykę. Tematem jej są miłostki młodego hiszpańskiego panicza don Benitasa do młodej cyganki, która przed nim tańczy i śpiewa. Rzecz jakby umyślnie napisana dla okazania przymiotów panny de Araujo. Wykonana też była świetnie.

Wreszcie nastąpiła operetka Suppego „Dziesięć cór na wydaniu". Bohaterami jej byli książę Eustachy Sapieha i p. Tomasz Horodyski, jakoteż jedenaście panien z towarzystwa lwowskiego. Fabuła opowiada, że pewien baron, goły jak święty turecki, miał trzy żony, które go obdarzyły dziesięcioma córkami. Jest wdowcem i łamie sobie głowę nad tem, jak te nieposażne córki powydawać za mąż. Wreszcie fortelem ściąga do swego domu jakiegoś młodego weterynarza, a lubo jego baronowska duma trochę jest dotknięta podrzędnym zawodem kawalera, to jednak w dzisiejszych ciężkich czasach, w których małżeństwo wychodzi zupełnie z mody, trzeba się i weterynarzem kontentować. Przedstawia mu tedy swe córki do wyboru, a każda z panienek popisuje się przed nim tem co umie. Ze zaś podczas ciągłych podróży barona każda córka przyszła na świat w innym kraju, więc każda nosi na sobie strój swojej ojczyzny i popisuje się czemś, stojącem w związku z tą przybraną ojczyzną. Popis rozpoczyna księżniczka Halka Lubomirska, ubrana jak Japonka, tańcem japońskim. Wypadło to tak pięknie, że na skutek grzmiących frenetycznych oklasków musiała księżniczka powtórzyć swój taniec.

Następnie p. Wanda Tysenhausówna popisywała się śpiewem jako holenderka, a panna Nuna Porceri czardaszem, jako węgierka; hr. Cecylia Stecka śpiewała jako angielka ballady szkockie, a p. Jadwiga Ziembicka jako neapolitanka, aryę włoską; zaś panny Iza Małachowska, Mura Kaczanowska, Wanda Skrzyńska i Jadwiga Micewska popisywały się zbiorowym tańcem; wreszcie hr. Teresa Czacka pączkami własnej roboty. Okazało się jednak, że weterynarz jest synem barona, przeto z siostrami swemi żenić się nie może i poślubia ich pokojówkę (pannę Godzimirę Małachowską), pracowitą dziewczynę, która codzień musi cały tuzin trzewików wyczyścić, a przytem w wolnych chwilach jest doboszem, bo baron wychowuje swe córki jako żołnierzy.

Grano tę operetkę świetnie, bez zarzutu, a z ogromnem życiem i werwą. To też uwieńczono ją na końcu, a bez liku razy przerywano w środku salwami oklasków.

Dyrektorem IV gimnazyum we Lwowie, w miejsce p. Petelenza, który z posady tej zrezygnował, został zamianowany dr. Wincenty Śmiałek, dotychczasowy profesor tego zakładu.

Teatr amatorski na rzecz Tow. Dobroczynności. W programie wtorkowego przedstawienia, zamiast sztuk francuskich, odśpiewa panna Gina de Araujo wiele pieśni z towarzyszeniem orkiestry. Operetka i żywe obrazy pozostają w programie.

Dwa wiece w sprawie uniwersytetu odbyły się wczoraj i onegdaj. W sobotę wiecowali studenci politechniki, wczoraj zaś urzędnicy, podurzędnicy i służba kolejowa. Na obu wiecach uchwalano rezolucyę w sprawie uniwersytetu lwowskiego. Świadczy to, że agitatorowie pracują gorliwie w naszem społeczeństwie, podniecają w niem namiętności i chcą je rozruszać na dobre przed przyszłemi wyborami. Szkoda wielka, że za środek do podniecania tych namiętności wzięto uniwersytet, w którym z powodu tej agitacyi politycznej nauka nie odbywa się prawie wcale od połowy grudnia. Bo jeżeli tu i ówdzie miewał jeszcze który profesor wykłady, to studenci rozpolitykowani uczęszczali na nie zaledwie w drobnej liczbie. Reszta młodzieży robiła „wielką politykę", a szowiniści polscy i ruscy agitowali wśród niej, ciągnąc ją w obu jednakowo zgubnych kierunkach. Jaką zaś wartość ma ta praca to, najlepiej maluje następująca rozmowa podsłuchana na korytarzach w Sejmie. Jeden z młodych posłów zbliża się do starego, wytrawnego i doświadczonego posła, a zarazem wysokiego dygnitarza:

— Jakże kolega myśli, będziemy mieli uniwersytet ruski?

— Napewno nie wiem, ale widzę, że Głąbiński i wszechpolacy gorliwie nad tem pracują, żeby we Lwowie powstał uniwersytet ruski. I niech jeszcze z pół roku tak jak dotąd poagitują, a niezawodnie Rada państwa będzie musiała uchwalić fundusze na osobny ruski uniwersytet.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej żydaczowskiej na posadę lekarza okręgowego w Nowem Siole, z roczną płacą 1.200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 K. Podania do 15 kwietnia. — Zarząd gminny w Kutach na posadę kasyera miejskiego, z roczną płacą 400 K. Podania do końca marca.

Konferencye religijne. Dziś o godzinie 7-ej wieczorem rozpoczyna X. Arcybiskup Teodorowicz cykl konferencyi w archikatedrze ormiańskiej, w których mogą brać udział także panie, korzystając z wejścia od strony zakrystyi.

Zamach na profesora. Uczniowie gimnazyum ruskiego w Przemyślu urządzali onegdaj wieczorek na cześć Szewczenki. Po wieczorku, kiedy już się rozchodzili, zaśpiewali swoją ulubioną pieśń „Ne pora". Wtem rozległ się strzał, a równocześnie upadł na ziemię jakiś młodzieniec. Cóż się okazało? Oto uczeń piątej klasy, niejaki Hawryluk chciał zastrzelić jednego z profesorów gimnazyum ruskiego. Strzelił więc; w niego nie trafił, ale sam tak się przeraził swojej zbrodni, że zemdlał.

Z kolei. Na liniach Borki Wielkie - Grzymałów, oraz Lwów-Kleparów-Jaworów podjęto napowrót ogólny ruch pociągów.

Z teatru. „Sherlock-Holmes", sensacyjna nowość angielska, która od roku obiega wszystkie sceny zagraniczne, ukaże się i u nas po raz pierwszy jutro, we wtorek, i pojutrze, we środę, następnie w piątek i w poniedziałek w przyszłym tygodniu. Tytułową rolę odtworzy p. Feldman. Premiera opery Władysława Żeleńskiego „Stara baśń" we czwartek. Czcigodny kompozytor przybył do Lwowa i kieruje ostatniemi próbami.

Zmiany własności. W miesiącu styczniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyi kupna i sprzedaży realności: Chaim i Berta Kurzowie nabyli od Eugeniusza Oleśnickiego kamienicę w ul. Szopena l. 4 za 72.800 koron, dr. Jan Świątkowski od Antoniego Pieniądza kamieniczkę w ul. Droga Łukiewicza l. 4 za 36.000, Ludwik i Irena Hellerowie od Juliusza Filskiego kamieniczkę w ul. Szymonowiczów l. 7 za 44.000, Jan i Elżbieta Klee od Jana Bechtloffa kamieniczkę w ul. Zielonej l. 11 za 48.000, dr. Mikołaj i Helena Bilikowie od dra Bazylego Szwedzickiego dwie kamienice w ul. Kurkowej l. 11 i 13 za 140.000, Sara Sprecher od Maryi Krygowskiej kamienicę w ul. Dominikańskiej l. 5 za 43.200, Józef Schneid od Szymona Diesche kamienicę w ul. Piekarskiej l. 10 za 180.000, Cecylia Wechslerowa od Dawida Moszkowicza kamienicę w ulicy Piekarskiej l. 6. za 59.200. Marya z Krechowieckich Pohorecka od Henryka Gottleb Haszlakiewicza kamienicę w ul. Asnyka l. 7. za 143.000, Marya Sabatowska od Róży Sejewny kamienicę w ul. Pańskiej l. 7. za 60.600, Zygmunt Drągowski od Kamili Słuszkiewicz kamienicę w ul. św. Zofii l. 11 a, za 56.000, Helena Gajewska od Adolfa Pillera kamienicę w ul. Ochronek bocznej l. 4. za 60.000, Herman Krantz od Eleazara Blatta kamienicę w ul. Krakowskiej 22 za 60.000, dr. Mikołaj Bilik od Dawida Abrahamowicza kamienicę w ul. Kraszewskiego l. 21 za 105.000, Benjamin Letz od Judy Vogelfängera kamienicę w ul. Zielonej l. 47 za 49.000, Walery Śmigielski od Andrzeja Tureckiego kamienicę w ul. Śniadeckich l. 11 za 65.000, Karolina Bauer od Władysława Brejtera kamienicę w ul. Łyczakowskiej l. 24 za 110.000, Henryk Fränkel od Henryka i Józefy Kopiów kamienicę w ul. Grottgera l. 5. za 46.000 koron.

Jak podróżują kuryerzy gabinetowi. Podczas zatonięcia parowca „Berlin" znalazł śmierć angielski kuryer królewski, kapitan Herbert. Pakunki jego wypłynęły na ląd, jednak depesze, które wiózł ze sobą, odnajdzie się dopiero wtedy, gdy się uda znaleźć jego zwłoki, albowiem kuryerom królewskim nie wolno ani na chwilę rozstawać się z depeszami. Szczegóły, dotyczące instytucyi kuryerów, opowiada kapitan Wynter, również kuryer angielski, w swej książce *On the Queens Errands*, i podajemy je tutaj dla ciekawości czytelników, zwłaszcza, że najważniejsze przepisy, obowiązujące kuryerów angielskich, przyjęte są także w innych państwach europejskich. Owóż w Anglii przeznacza się do tej służby emerytowanych oficerów armii, podczas gdy w Niemczech naprzykład, wybiera się kuryerów z pośród korpusu oficerskiego konnych strzelców. Przed wstąpieniem do służby muszą oni zdać dosyć trudny egzamin z języków nowożytnych, a przytem wykazać się zręcznością w jeździe konnej, bo na wojnie muszą swą służbę spełniać konno. Pensya kuryera wynosi w naszej walucie około 10.000 koron rocznie, nie wliczając w to dyet w czasie podróży, wynoszących około 25 koron dziennie. Kuryer wiedzie żywot dosyć niespokojny, gdyż musi być każdej chwili gotowym do wyjazdu, zdarza się bowiem, że rozkaz do podróży otrzymuje zaledwie na kilka godzin przed odjazdem, a prawie nigdy nie wie z góry, jak długo podróż jego będzie trwała. Na kolejach i na okrętach obchodzą się z nimi bardzo oględnie, na komorach celnych rewidują wprawdzie ich pakunki, tak, jak każdego innego podróżnego, lecz nigdy nie rewidują jego urzędowego portfelu, w którym wiezie depesze. Stanąwszy u celu swej podróży, stara się jak najprędzej wręczyć depesze adresatowi, t. j. królowi lub ambasadorowi, a dopiero pozbywszy się tego przykrego z powodu swej ważności ciężaru, oddycha wolniej i zwiedza miasto, o ile go nie zna. Zabawną przygodę miał przed kilku laty kuryer niemiecki w Londynie. Oddał był właśnie agentowi dyplomatycznemu, hr. Wolff-Metternichowi, przywiezione ze sobą depesze i otrzymawszy wiadomość, że dopiero trzeciego dnia odjedzie, udał się do Brighton, pobliskiego miejsca kąpielowego, dla odpoczynku. Jednak przypadek zrządził, że musiano go prędzej wysłać z powrotem, więc zatelegrafowano, aby się natychmiast stawił. Nie zapamiętano jednak w ambasadzie jego nazwiska. Żeby więc zapewnić ambasadę o otrzymaniu telegramu, dał kuryer odpowiedź: „Stawię się punktualnie" i dopisał nazwisko *Ohnesorge*. W ambasadzie zrozumiano w tem wyrażenie *Ohne Sorge*, co oznacza: „Nie troszczyć się". Gdy się kuryer stawił do rozkazu, wystrofował go ambasador za niestosowność jego dopisku na telegramie, boć punktualne jawienie się do rozkazu jest świętym obowiązkiem kuryera i rozumie się, że przełożony kuryera nigdy nie powinien być w pozycyi tej, aby się miał troszczyć o jego punktualność. Tymczasem wyraz Ohnesorge był nazwiskiem kuryera i nie miał żadnego innego znaczenia, jak tylko zwykły podpis.

Temperatura dnia 8 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —9, w Tarnopolu —12, w Czerniowcach —7, w Wiedniu —2, w Salcburgu —2, w Gracu —3, w Pradze —1, w Tryeście +5, w Abbazyi +3, w Raguzie +8, w Budapeszcie —1, w Berlinie +7, w Hamburgu +3, w Monachium +1, w Zurychu +2, w Genewie +3, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu +6, w Biarritz +4, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +3, w Rzymie +4, w Neapolu +7, w Palermo +8, w Madrycie +5, w Sztokholmie 0, w Petersburgu —3, w Wilnie — 4, w Warszawie —4, w Moskwie — 9, w Kijowie —12, w Odessie —5, w Serajewie — 4, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 8, w Sofii — 4, w Konstantynopolu +2, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Na przytulisko sierot im. św. Józefa złożyli: p. Marya Kraińska ze Lwowa 20 K., pp. Stanisławowie Moraczewscy również ze Lwowa 20 K.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1, w poł. + 3 R. Bar. 755. Spada. Śnieżyca.

Malkontentka.

— Wyobraź sobie Józiu, mąż mój wczoraj bardzo sobie podchmielił.

— Jakaś ty szczęśliwa, mój się nawet na to zdobyć nie może.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Upiory," dramat Ibsena. — We wtorek po raz pierwszy „Sherlock Holmes," komedya policyjna w 4 aktach Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Sherlock Holmes". — We czwartek po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń". — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej," wieczorem „Manon" Masseneta. — W poniedziałek „Sherlock Holmes".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Ernesta Rocco został z powodów niezależnych od Filharmonii odwołany. Najbliższy koncert Leona Slezaka, śpiewaka nadw. opery wiedeńskiej, na który kasa już sprzedaje bilety, odbędzie się dnia 20 b. m.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Zrzędność i przekora" A. hr. Fredry i „Romantyczni" Rostanda. — We środę „Czajka," komedya Czechowa. — We czwartek „Cierpki owoc." — W piątek „Harde dusze" Sarneckiego. — W sobotę „Świecznik," komedya Alfreda de Musset.— W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec" Shawa. Wieczorem „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 marca.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych przeważało słabe usposobienie, w dalszym ciągu jednak nastał stanowczy zwrot na lepsze. Z Budapesztu bowiem nadsyłano duże zlecenia zakupna papierów, co dało powód do pogłosek, że szanse odnowienia ugody stoją dobrze. Berlin zaś również oddziaływał w kierunku zwyżkowym, gdyż w tamtejszych sferach giełdowych mówiono, że projektowana reforma ustawodawstwa giełdowego w Niemczech będzie dla spekulacyj bardzo korzystna.

Na targu tutejszym, pomimo słabego początku, wytworzyła się w końcowem stadyum obrotów ogólna zwyżka i mało jest takich papierów, któreby zamknięto niższymi kursami. Z drugiej strony jednak i osiągnięte zwyżki nie są zbyt wielkie i obracają się przeważnie w granicach paru koron.

Z Berlina donoszą, że silne wrażenie w tamtejszych sferach finansowych wywarło sprawozdanie banku niemieckiego o działalności w roku ubiegłym, w którem to sprawozdaniu podniesiono, że nie ma się co spodziewać polepszenia się konjunktur w ciągu tego roku, gdyż powody, które wywołały teraźniejsze naprężone stosunki na targach pieniężnych, nie są wcale natury przemijającej, i trzeba będzie dopiero dłuższego okresu oszczędności i ograniczenia się, aby przezwyciężyć ich ujemne skutki.

Z Budapesztu donoszą, że pod egidą północno-niemieckiego „Lloyda" ukonstytuować się ma nowe węgierskie przedsiębiorstwo okrętowe z kapitałem 15 milionów koron, które dążyć będzie przedewszystkiem do wyparcia austryackiego „Lloyda" z silnej pozycyi, jaką on zajmuje na rynkach Lewantu. Rząd węgierski przyrzeka podobno udzielić temu nowopowstać mającemu przedsiębiorstwu subwencyę 1,200.000 koron rocznie.

Towarzystwo „Austro-Americana", zajmujące się przewozem emigrantów, uzyskało w roku ubiegłym czysty zysk 1,406.000 koron, o 243.000 koron większy od zysku za rok poprzedni i skutkiem tego podwyższa swym akcyonaryuszom dywidendę z 6 na 7%. — Liczba przewiezionych osób wynosiła 37.255 i była prawie o 17.000 większa. Ponieważ interes idzie dobrze, przeto postanowiono powiększyć kapitał akcyjny przedsiębiorstwa z 16 na 20 milionów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 8-ego marca 1907 r.) — Pod wpływem słabszych notowań w Wiedniu i Peszcie, odbył się dzisiejszy targ w usposobieniu spokojnem, jakkolwiek ceny z powodu słabego zaofiarowania pozostały niezmienione. Jedynie artykuły pastewne, w szczególności otręby bardzo są poszukiwane, a wobec braku towaru gotowego ceny się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·70 do 7·25, jęczmień od 6·90 do 8·00, owies od 8·20 do 8·70, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·70, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·40 do 5·60, żytnie od 5·45 do 5·70, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. W sobotę zjawiła się u prezydenta ministrów br. Becka deputacya lwowskiego uniwersytetu, złożona z profesorów dra Chlamtacza, dra Gluzińskiego, dra Starzyńskiego, dra Tilla i dra Twardowskiego, aby go poinformować o ostatnich zajściach na uniwersytecie i wręczyć mu memoryał o lwowskim uniwersytecie. Prezydent ministrów wystosował do profesorów gorący apel, aby ze swojej strony wpływali na studentów obu narodowości w duchu uspakajającym, potępił zaszłe wykroczenia i prosił kolegium profesorów, aby studentów nie pozostawiali w wątpliwości, że nielegalne środki najmniej nadają się do przeprowadzenia i uwzględnienia jakichkolwiek życzeń u rządu. Rząd ma na oku charakter uniwersytetu i nie ma zamiaru naruszania go, a to tem mniej, iż kulturalnym potrzebom studentów ruskich w ramach istniejących ustaw dostatecznie można uczynić zadość.

Petersburg. Na onegdajszem posiedzeniu dumy, podczas rozpraw nad tem, ilu sekretarzy ma duma wybrać, jeden z posłów umiarkowanych zaproponował, aby każda parlamentarna grupa wybrała jednego. Wówczas zabrał głos muzułmanin, Mustafa Mahmudow i oświadczył, że duma powinna mieć jedynie na oku interesa opozycyjnej większości a nie tych ludzi, którzy tylko z woli Stołypina w dumie zasiadają. (Przerywania z prawicy, oklaski na lewicy). Prezes Gołowin wskazuje na to, że nikt oprócz przewodniczącego nie ma prawa przywoływać mówcy do porządku, z drugiej zaś strony wszyscy mimo różnicy w zapatrywaniach muszą każdego posła szanować, pomimo, iż mandatów dotąd nie weryfikowano. (Oklaski na prawicy i w centrum)

Duma jest bardzo źle dla prawicy usposobioną i dlatego prawdopodobnie żaden z jej posłów nie otrzyma miejsca w biurze Izby.

Petersburg. Z pomiędzy 5 wybranych sekretarzy dumy, dwóch jest kadetów, a 3 socyalistów.

Berno morawskie. W fabryce skór w Eibenschütz wybuchł strejk robotników. Domagali się oni podwyższenia płacy. Fabryka wydaliła wszystkich strejkujących robotników w liczbie około 200.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Odbył się tu wczoraj zjazd trafikantów z Galicyi. Przybyło ich ośmdziesięciu i uchwalili utworzenie galicyjskiej sekcyi ogólno-austryackiego Towarzystwa trafikantów.

Kraków. Przytrzymano tu niejakiego Kuklę z Uszwi, który bez koncesyi zajmuje się przeprowadzaniem robotników do Prus. Prowadził on dziś 22 robotników z powiatu brzeskiego do Mysłowic. Przy aresztowanym znaleziono rewolwer z 6 nabojami. Tytułem wynagrodzenia zastrzegł sobie Kukla od każdego robotnika 1 markę.

Wiedeń. Odbył się tu pierwszy wiec państwowy chrześcijańsko-socyalny. Uchwalono wezwać wszystkich zwolenników tego stronnictwa do wspólnej akcyi przeciw socyalistom.

Insbruk. W całym północnym Tyrolu padał w sobotę i wczoraj gęsty śnieg. Wysokość jego nowej warstwy wynosi 2 metry. Grozi niebezpieczeństwo usunięcia się lawin, ponieważ nowy śnieg, mokry, nie może utrzymać się na dawnym śniegu, zamarzniętym. Wczoraj wieczorem zasypały lawiny tor kolejowy w kilku miejscach. W skutek tego wstrzymano ruch pociągów.

Warszawa. *Frajnd* pisze: Ponieważ cała ludność żydowska Królestwa polskiego została bez własnego przedstawiciela w dumie, zbierane są obecnie w Warszawie podpisy na petycyi, w której żydzi warszawscy zwracają się do posła z gubernii petersburskiej ... , prosząc go, aby wziął na siebie obronę w dumie interesów żydów polskich.

Madryt. Wybory do Kortezów odbyły się wczoraj wszędzie spokojnie. Jedynie w Barcelonie znaleziono na ulicy przygotowane bomby. Z tego powodu aresztowano wielu socyalistów i anarchistów. Wyborcy głosowali prawie wszędzie na kandydatów konserwatywnych lub umiarkowanych. Ludność odwraca się już stanowczo od partyi socyalistycznej i rewolucyjnej, zniechęca się do agitacyi i pragnie spokoju.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 marca. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Dyr. T. Pawlikowski z Krakowa. W. Strzeleccy z Nowoszyc. A. Żubr z Borysławia. W. Wrześniewski z Lyonu. E. Moess z Węgier. K. Łukasiewicz z Cześniatyna. O. Parnas z Mokrzan. Pp. Jarzymowscy z Putiatyna. K. Jaworski z Ostrowczyka. F. Kozłowscy z Lipy. L. Teodorowiczowie z Nowosielicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 marca. J. Gołębski z Sławentyna. A. Sierpiński z Warszawy. L. hr. Ledochowski z Rosyi. J. Gold ze Złoczowa. P. Wrede z Holandyi. N. Feld z Brodów. E. Kruszewski z Hanau. H. Stoker i N. Rosental z Borysławia. R. Becher, E. Frank, S. Wertheimer, J. Gawlitza, A. Rott, A. Breitenbaum i R. Pokora z Wiednia. C. Berens z Hanau. A. Hermann z M. Ostrawy. J. Kornblich ze Stanisławowa. S. Pomorscy z Dublan. F. Dawid z Ronsdorfu. O. Grünsfelder z Frankfurtu. Z. Piątkowski z Józefówki. K. Morawski z Krakowa. A. Martinowski z Pragi. T. Nowak z Przemyślan. S. Zajączkowski z Dobromila. N. Stoj z Brzeżan. J. Markowitz z Budapesztu. O. Schütz z Tarnopola. K. Karzer z Temeszwaru. B. Widajewicz z Wołczniowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 marca.

Marki 117.77, renta majowa 99.05, węgierska renta koronowa 95 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 685·75, węg. zakł. kred. 810·50, anglobanku 315 00, unionbanku 590·00, bankvereinu 565.50, länderbanku 465·50, kolei państw. 681·75, lombardy 155 00, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000 50, tytoniowe 000·00, alpiny 620.00, Rima Muranyi 568·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181.00, ruble 253 25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.10. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·10, takież 4½% 82·90.

Budapeszt 11 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·53—7·54, na maj 7·53—7·54, na październik 7·87—7·88; żyto na kwiecień 6·77—6·78, na maj 0·00—0·00, na październik 6·79—6·80; owies na kwiecień 7·57—7·58, na maj 0·00—0·00, na październik 6·68—6·69; kukurudza na maj 5 23—5·24, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 13·55—13·65. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: przyjemniejsze. — Pogoda: niestała.

Wiedeń 11 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·80—20·90, 20·65—20·75 (spokojnie). — Spirytus 43·40—44·00 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, [illegible]
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.59.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.55, 11.15, 6.87* 10.56*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

I.

Było to w nocy. Młody inżynier, Mikołaj Tarwin, siedział na poręczy mostu, rzuconego nad irygacyjnym kanałem, okalającym Topaz (miasto, położone w Stanie Colorado, w północnej Ameryce) i milczał pochmurnie. Ciemnowłosa szczupła dziewczyna, o smutnym wyrazie twarzy, siedziała obok niego i patrzała spokojnie na gwiazdy. Jej ogorzała cera świadczyła wymownie, iż nie należy do tych, które się boją słońca, wiatru lub deszczu, a w jej głębokiem spojrzeniu malował się nieskończony smutek tych oczu, co znają głębie trosk życia. Były to te oczy, które spotkać można u kobiet Wschodu, kiedy przed wieczorem, stojąc przed progiem chaty, przysłaniają je rękoma od ostatnich blasków gasnącego słońca, aby z daleka dojrzeć wracających mężów.

Istotnie Kasia Sheriff od dzieciństwa prawie zwracała ku wschodowi ciekawe spojrzenie, jakby przeniknąć chciała swym palącym wzrokiem nieznane, dzikie, oddalone kraje Indyj. Szła ku nim zresztą z każdą nową szyną, rzuconą w te niezmierne i puste przestrzenie, szła coraz dalej do wieku szkolnego, nie doczekała się jednak ukończenia kolei, którą budował jej ojciec. Przebywając niekiedy dłużej w jednem miejscu, widziała pierwsze brzaski cywilizacyi, rzucające nowe światło dookoła, pod postacią lamp elektrycznych. Tyle też tylko było tej cywilizacyi. Namiot stanowił zwykle ich mieszkanie, i nieraz matka stołować musiała najuboższych podwładnych ojca. Kasia rozwijała się w tem otoczeniu, dopóki nowe wpływy nie wstrząsnęły silnie jej młodocianą duszą i nie ukazały jej nowego obowiązku.

Obowiązek to był prosty: postanowiła udać się na Wschód do Indyi, aby tam całą energią i pracą przyczynić się do wyzwolenia tamecznych kobiet z ich ciężkiej doli. Myśl ta, jak rozkaz nieba, zajaśniała przed nią dwa lata temu, w szkole św. Ludwika, gdzie kończyła dorywcze wykształcenie, jakie dotychczas w obozowem życiu zdobyć mogła.

Stało się to w piękny poranek kwietniowy: świeża wiosenna zieloność, ożywcze tchnienie wiatru i ciepły blask słońca zbudziły w niej pragnienie wyrwania się z murów, aby odetchnąć wiosną, widokiem natury, cieszyć się jej pięknością. Miała ochotę opuścić prelekcyę uczonego Ramabai o smutnem położeniu kobiety indyjskiej, ale brakło jej odwagi wybiedz samej w pola, na wieś, pomiędzy ludzi, i z rezygnacyą poddała się swemu losowi. Odczyt był pełen siły, życia, wstrząsający, łzy wycisnął z oczu słuchaczów.

Kasia wyszła z sali rozgorączkowana: ręce jej drżały, twarz płonęła ogniem, oczy utkwione w przestrzeń zdawały się widzieć rzeczy dalekie. Uciekła do ogrodu, ażeby być samą, i wzruszona przebiegła cieniste aleje, z sercem wezbranem nieznaną radością, ze świętem w duszy: znalazła swoje powołanie. Cała natura zdawała się dzielić jej nastrój uroczysty i radosny: kwiaty słały jej zapach żywszy i piękniejszy, drzewa stroiły się w zieleń wiosenną, niebo jaśniało jakimś czystszym blaskiem, ptaki śpiewały, motyle bujały radośnie... Kasia podniosła głowę dumnie i wysoko, miała ochotę tańczyć, a zarazem płakać. Pulsa biły jej w skroniach, czuła ogień we krwi, która gorącym prądem płynęła w jej żyłach, przystawała co chwila, aby zaczerpnąć powietrza, odetchnąć wonnem, balsamicznem tchnieniem.

W całej potędze odczuwała szczęście znalezienia prawdziwego celu życia. Ta chwila upojenia rozstrzygnęła o jej przyszłości: sam Pan przemówił do niej przez usta anioła, jak ongi do proroków, i z radością usłucha głosu tego i będzie posłuszna świętemu natchnieniu.

Po dwóch latach gorliwej pracy powróciła nakoniec do Topazu, przygotowana naukowo do swej misyi, pełna zapału, wiary i — na samym wstępie Tarwin jej proponuje, aby rzuciła marzenia i została jego żoną!...

— Nazywaj to sobie, jak ci się podoba — mówi w tej chwili tonem stanowczym i twardym, śledząc z urazą jej wzrok, zawieszony na promieniu księżyca. — Nazywaj obowiązkiem, powołaniem, posłannictwem, „niesieniem światła błądzącym w ciemnościach“, jak się dziś wyraziła chytra misyonarka; powtarzaj sobie te wielkie wyrazy bez znaczenia i treści, których uczono cię w szkole, — dla mnie to tylko głupstwo i głupota!

— Nie mów tak, Nik — szepnęła. — Zadaniem kobiety jest...

— Zadaniem kobiety jest być córką, żoną i matką, i jeżeli nikt ci dotychczas nie powiedział, to dowiedz się ode mnie tej pierwszej zasady, potrzebniejszej od wszystkich nauk.

Mówił gniewnie, hamując jednak uniesienie, ale nerwowym ruchem rzucił kamyk w wodę i, brwi zsunąwszy, wzrokiem posępnym, surowym patrzał na prąd, bieżący szybko i porywczo.

— Wiesz, Niku, że doprawdy nie rozumiem, jak masz odwagę po tem, cośmy dziś słyszeli, skłaniać istotę wolną i zdrową do życia w bezczynności?

— Do życia w bezczynności! — powtórzył młodzieniec. — Doprawdy, trudno się nie oburzać na takie słowa! Przewracają w głowach dzisiejszym dziewczętom, a potem one gonią, jak obieżyświaty, same nie wiedząc za czem, i porzucają domowe ognisko!

— Porzucają!... — smutnie powtórzyła Kasia.

— Ciekawym bardzo, jakże to nazwiesz inaczej? Jak nazwałaby to tamta dziewczyna, z którą tak niedawno jeszcze rozumiałem się tak dobrze na 10-ym oddziale linii kolejowej — dodał łagodniej, ze wzruszeniem w głosie. — Posłuchaj, Kasiu, wróćmy do przeszłości, do lepszych uczuć, które łączyły nas wtedy... Byłaś dla mnie tak dobrą... Czy pamiętasz, czem byłaś dla mnie?... A przecież i rodzice, Kasiu, kochają cię także — czyż to szlachetnie, że ich chcesz opuścić? Wiesz, że cię kocham, i wiesz, jak cię kocham... I ty kochałaś, Kasiu...

Pochylił się ku niej i objął ją wpół silnym, gorącym uściskiem. Nie broniła mu tego.

— Czyż ta cała przeszłość nie ma dla ciebie już żadnej wartości?

Zwrócił jej twarz ku sobie i spojrzał w jej oczy poważnie przenikliwem gorącem spojrzeniem.

— Czy sądzisz, że masz do mnie prawo? — zapytała dziewczyna po krótkiem milczeniu.

— Zdobędę je, ażeby cię zatrzymać!

— Miej rozum, Nik — szepnęła, uwalniając się z jego objęcia.

— Mam rozum — odpowiedział — i mówię poważnie. Musisz pozostać ze mną, bo cię kocham.

— Doprawdy? — zapytała i odwróciła głowę.

— Musisz, bo ja nie mogę żyć bez ciebie.. i nie chcę żyć bez ciebie, Kasiu — dodał ciszej, pochylając się ku niej.

Dziewczę przygryzło usta.

Siedzieli obok siebie, milcząc, to sprzeczając się nad kanałem, który napełniała woda, skierowana doń z górskiego potoku. Na niebie cicho migotały gwiazdy, miasto leżało przed nimi w dolinie, spokój i samotność prawie fizyczną pieszczotą przenikały duszę Tarwina. Nagle na miejskim zegarze powoli wybiła jedenasta, i Kasia się podniosła jednocześnie, oznajmiając, że czas powrócić do domu.

Nie obejrzała się nawet i poszła. W tej chwili Tarwin odczuł w niej wolę niezłomną, wolę, przed którą sam ugiąć się musiał. Zrozumiał to, a jednak pytał się sam siebie: czy to ta sama wola, która go wiodła przez życie, która zapewniała mu dotychczas zwycięstwo we wszystkich, najtrudniejszych przedsięwzięciach, która w 28-ym roku życia pozwoliła mu zostać członkiem parlamentu w ojczystem mieście, i która powiedzie go dalej, jeśli nie zabraknie mu bodźca podniecającego?

Otrząsnął się z tych myśli i nagle wstał szybko. Przecież bądź co bądź, była to tylko kobieta, ale coprawda, kobieta, którą kochał.

Pośpieszył za nią i, gdy zniknąć miała na skręcie drogi, zaczął znów iść obok niej.

— A zatem... wyjeżdżamy, panienko? — zapytał.

Szła, nie odpowiadając i nie patrząc w jego stronę.

— Nie — zaczął znowu — na to nie mogę pozwolić. Nie podobna dopuścić, abyś łamała swą przyszłość dla tego głupiego projektu. Dlaczego masz wędrować aż do Indyi? Ty? Po co? Ja na to nie zgodzę się nigdy, ojciec ci nie pozwoli, matka wpadnie w rozpacz, a ja będę zachęcał do oporu. Cóż znowu? My cię tu potrzebujemy, bliżsi! Jeśli nie wiesz, co masz zrobić z życiem, to nam zostaw tę troskę. Sama nie rozumiesz trudności zobowiązań, które chcesz wziąć na siebie. Nie znasz tamtego kraju... Zresztą Indye—to bagniska, gdzie szczury żyć nie mogą! Błota, zaraza, cholera — to nie klimat dla naszej rasy. Po co tam jedziesz? Po śmierć? Żar, bagno, nędza moralna i fizyczna — otchłań, gdzie zginąć musisz. Nie wierzysz mi? Przeczytaj pierwszy lepszy podręcznik geografii. Tak, panienko, daj pokój niedorzecznym myślom, i zostańmy tu, gdzie los nas rzucił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odpowiedzialny Redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.